

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie „ 3 „ 50  
Kwartalnie „ 1 „ 75  
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincyi

w Cesarstwie i zagranicą:  
Rocznie . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie „ 4 „ 50  
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów redakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księgarnia T. Paprockiego i S-ki oraz Warszawskie biuro ogłoszeń (Wierzbowa Nr 8 po k. 10 za wiersz petitem lub za jego miejsce. Reklammy po kop. 20.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Smolna (Wysoka) Nr. 24.  
**Ekspedycya główna:** Nowy-Świat Nr. 41,  
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

- Znaczenie handlowe wychodźstwa, przez J. P.
- Z teorii i faktów ekonomicznych, przez Dr. Z. D.
- Początki niewolnictw w koloniach, przez Edwarda Przewońskiego.
- Medium w osobie E. Palladino, przez Dr. J. Harusewicz.
- Z literatury i sztuki współczesnej, przez Kate.
- Bez obłudy, przez Maryana Bohusza.
- Głosy: Biuro posłańców. — Wspomnienie pośmiertne. — Z towarzystwa muzycznego. Szpital dla dzieci. — Mała omyłka. — Kolonie letnie.
- Korespondencyja „Głosu“: Zwoleń.
- Przegląd społeczny. Łódź. Z Wieluńskiego. Wilno. Kraków.
- Przegląd polityczny.
- Kronika powszechna.
- Ogłoszenia.
- Odoinek. Handelek, Powieść, przez Teod. Tom. Jeża

### Znaczenie handlowe wychodźstwa.

Czytaliśmy nieraz w pismach artykuły, luźne wzmianki lub poważniejsze referaty o konieczności szukania dla przemysłu naszego nowych rynków zbytu. Zwłaszcza przed paru laty dużo mówiono o tej sprawie, o ile pamiętam, była ona nawet przedmiotem obrad w oddziale Tow. popierania ruskiego przem. i handlu. Spodziewano się znaleźć nowe rynki na półwyspie bałkańskim, w Persyi i t. d. Nadzieje te wogóle zawiodły, chociaż dla niektórych wyrobów tu i owdzie miejsce zbytu znaleziono. Wynajdywanie rynków odbywało się i odbywa na oślep, jest zwykle dziełem przypadku, nie zaś planowych poszukiwań, jak być powinno. Brak przedsiębiorczości, brak wykształcenia, rutyna są to dobrze znane wady naszych kupców i przemysłowców. Niema więc w tem nic dziwnego, że dotychczas nie zwrócili uwagi na te kraje, które dla licznych gałęzi przemysłu zapewniały zbytu, niewielki może na razie, ale pewny. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że emigranci w nowych krajach zachowują przez długi czas dawne obyczaje, przyzwyczajenia, nawet narzędzia, odzież i t. p. Zdaniem takich kompetentnych autorów, jak Roscher, Janasch, L'asseur ten konserwatyzm obyczajowy jest jedną z głównych przyczyn olbrzymiego rozwoju przemysłu angielskiego. Wprawdzie Anglicy są bardziej niż inne narody

konserwatywni pod tym względem, można wszakże powiedzieć, że uporeczywe trzymanie się dawnych przyzwyczajzeń jest powszechną właściwością natury ludzkiej i że z właściwości tej przemysł i handel powinny umiejętnie korzystać. Zapewne, że warunki odmienne wytworzą z biegiem czasu nowe przyzwyczajenia, ale proces ten odbywa się dosyć wolno, a przemysł i handel nigdy nie działają na długą metę. Zresztą są wyroby przemysłu, na które warunki najbardziej różnorodne prawie żadnego wpływu nie mają, a których pokup zależnym jest w znacznej mierze od przyzwyczajenia, gustów i t. d. Weźmy np. zwyczajne chustki bawełniane, które noszą u nas chłopki. Może nie każdemu wiadomo, że kolory i rysunek tych chustek bywają rozmaite w różnych miejscowościach kraju, że chustki poszukiwane np. pod Łowiczem, nie znajdują zbytu w gubernii Lubelskiej lub Płockiej. Trudno przypuścić, żeby kolonistki w Brazylii wyrzekły się zwyczaju noszenia chustek na głowie lub chętnie nosiły zupełnie odmienne chustki niemieckie, kiedy ich ojcowie, bracia i mężowie nie zarzucili nieodpowiedniej odzieży i sięgają na urodzajnej ziemi brazylijskiej żyto, jak na mazurskich piaskach... Słusznie mówi dr. Ungar w referacie, odczytanym na zjeździe prawników i ekonomistów, że: „Dotąd zajmowano się u nas wychodźstwem jedynie ze stanowiska filantropijnego i na tej podstawie usiłowano wytworzyć pewną łączność wzajemną. Nie zwrócono jednak wcale na to uwagi, iż w wychodźstwie naszym leży pewna energia ekonomiczna, która, należycie wyzyskana w interesach ekonomicznych, oddać może wielkie usługi tak metropolii, jak i samym wychodźcom i stać się podstawą trwałej łączności i wzajemnych stosunków między starym krajem i koloniami.“

Za pomocą wychodźstwa osiągnąć można korzyści ekonomiczne, co najmniej równoważące te wątpliwe nieraz straty, jakie społeczeństwo ponosi wskutek ubytku ludności, można bowiem zawiązać z różnymi krajami trwałe stosunki przemysłowe i handlowe.

Stosunki te miałyby znaczną doniosłość nie tylko dla wywozu ale i dla przywozu, od którego znaczny haracz kraj nasz płaci pośrednikom handlowym, przeważnie Niemcom. Domy handlowe niemieckie, rozrzucone po całym świecie, znakomicie przyczyniły się do nader szybkiego rozwoju handlu i przemysłu ojczywego. My dotychczas prawie nie mamy stosunków bezpośrednich z krajami zamorskimi, z których sprowadzamy rozmaite towary. Dopiero w ostatnich czasach powstały dwa domy

handlowe Grabowicza w New-Yorku i Baytla w Chicago, które podobno robią dosyć znaczne obroty.

Przypadkowe, prywatne usiłowania, jak świadczy referat dr. Ungara, dawały często wyborne rezultaty. Przed trzema laty pewien emigrant z Warszawy przywiózł do Brazylii parę skrzyń obuwia i pomimo nieznamomości stosunków sprzedał je z wyborem zyskiem, co nie jest wcale dziwnem wobec tego, że para butów kosztuje tam od 8 do 11 dolarów, a za obuwie porządne płać znacznie drożej. Czytaliśmy niedawno w dziennikach ruskich, że jeden z kupców petersburskich wysłał do Brazylii na próbę niewielką partycę tkanin bawełnianych i grubo na tem zarobił. Rzecz jasna, że jeśli usiłowania osobiste, przypadkowe powiodły się zupełnie, to działalność porządnie zorganizowana wydałaby daleko lepsze rezultaty.

Stotysięczna ludność kolonii polskich w Brazylii przedstawia dostateczną ilość nabywców, ażeby opłaciło się zawiązanie z nią stosunków handlowych, tymbardziej, że w Brazylii nie ma prawie żadnego przemysłu, że więc kraj ten przedstawia w ogóle rynek wielce obiecujący. W brazylijskim stanie Rio Grande do Sul mieszka około 180,000 Niemców, a do głównego portu w tej prowincyi (Porto Allegre) już w 1885 r. przywieziono za 18 milionów marek towarów niemieckich, do całej Brazylii zaś za 100 milionów marek. Konsumentami sprowadzanych z Niemiec towarów są przeważnie emigranci niemieccy, a teraz zapewne i nasi.

Ci ostatni w listach, pisanych do osób prywatnych, a czasem do dzienników, zachęcają do zawiązywania stosunków handlowych i twierdzą, że takie wyroby, jak obuwie, płótno, sukna i korthy, chustki bawełniane, perkale, likier, wódki i t. d. miałyby zbyt pewny. Dodać tu można książki, zwłaszcza książki do nabożeństwa, obrazy religijne i inne, medaliki, t.zw. „chłopską galanterię“ i t. p. Bliższe rozejrzanie się w warunkach miejscowych pozwoliłoby wskazać wiele innych wyrobów odpowiednich, trudno nawet czasem przewidzieć, co pokup znaleźć może. W r. z. sprowadzono np. do Stanów Zjednoczonych z Warszawy stosunkowo znaczne partycy miodu pitnego, który na miejscu nie wielu ma dziś amatorów.

Zawiązanie stosunków handlowych nie przedstawia żadnych trudności. Kilku lub kilkunastu przemysłowców, zamożnych rzemieślników i kupców z łatwością mogłoby wysłać na koszt wspólny inteligentnego i obrotnego agenta lub agentów z niewielkimi partycami

towarów, których zbytu spodziewać się można. Z pewnością zyski pokryły by koszta tej wyprawy i dały inicjatorom odpowiedni procent od kapitału w gotówce, wydanej na drogę i w towarze. W najgorszym razie dla kilku zamożnych firm ryzyko byłoby bardzo małe. Przewóz towarów kosztuje niewiele: z Hamburga do Paranaguy (główny port stanu Parana w którym przeważnie mieszkają nasi emigranci) płaci się za metr sześcienny miejsca na okręcie 20 marek. Jednocześnie taka wyprawa handlowa powinna zbadać warunki handlu kawą, której głównie Brazylia dostarcza. Jak nas zapewniały osoby, że stosunkami brazylijskimi dosyć obeznane, kawa nabyta wprost w t. zw. fabrykach a właściwie sortowniach i w znacznej ilości sprowadzona wypadła by kupcom w Warszawie o  $\frac{1}{3}$  taniej od cen dotychczas płaconych. Warunki zaś handlu kawą są bardzo łatwe i dogodne, towar np. dostawać można na kredyt, płaci się dopiero przy odbiorze w porcie, brazylijscy handlarze kawą wolą podobno transakcje na kredyt w walucie europejskiej, miejscowa waluta bowiem wciąż w górę lub — co częściej — na dół skacze.

Handel i przemysł niemiecki swój rozwój szybki zawdzięczają w znacznej mierze towarzystwom handlowo-geograficznym. Najważniejszą z tych instytucji jest berliński „Centralverein für Handelsgeographie und Förderung deutscher Interessen im Auslande.“ Na czele tego związku stoi wyborny znawca stosunków kolonialnych dr. Janasch. Podobne towarzystwa istnieją w Lipsku, Hamburgu i t. d. a po całym świecie mają swe filie. Kupcom i przemysłowcom wyświadczają takie towarzystwa wielkie usługi, dostarczają im bowiem dokładnych informacji o stosunkach zamorskich. Podobne towarzystwo powstaje obecnie we Lwowie...

Wiemy o tem, że zawiązanie stosunków handlowych przedstawia też pewne, dosyć nawet poważne trudności. Czynione kilkakrotnie dawniej próby skończyły się niepomyślnie dla inicjatorów. Pośród wychodźców, zamie-

szkałych w Stanach Zjednoczonych, trudno było znaleźć odpowiednich komisyonerów i agentów, inteligentni emigranci bowiem zwykle nie dawali gwarancji moralnych. Obecnie jednak jest dużo lepiej, powstały bowiem na gruncie amerykańskim dosyć poważne firmy, poziom moralny wychodźstwa inteligentnego podniósł się, zresztą znajdują się już ludzie w Ameryce urodzeni i wykształceni. Agenci wysyłani z kraju nie znają znowu stosunków i nie wiedzą gdzie szukać informacji, dostarczanie więc tych informacji jest sprawą nader ważną. Nie są to jednak, jak widzimy, trudności niezwalczalne, owszem przy odrobinie energii i dobrej woli, przy chętej i umiejętnej pomocy, jakiej towarzystwo handlowo-geograficzne dostarczy, pokonać je łatwo. W każdym zaś razie łatwy czy trudny do zdobycia rynek brazylijski okaże się daleko korzystniejszym dla naszego przemysłu, aniżeli te rynki azyatyckie, o których niedawno gorliwie rozprawiano.

Trzeba tylko spróbować, co tym łatwiej przyjść powinno, że nie wiele będzie to kosztowało. A oprócz brazylijskiego nie jeden taki rynek udało by się znaleźć, bo wychodźcy nasi tworzą już dosyć liczne grupy w wielu krajach zamorskich, nie mówiąc o Stanach Zjednoczonych, do których, jak się okazało, wywóz jest również możliwym. J. P.

## Z teoryj i faktów ekonomicznych.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej. — Kryzys przemysłowy. — Niedobory w budżecie. — Stan rolnictwa.

Drobniagowe badania faktów ekonomicznych stawiają dziś cały szereg przyczyn, tam, gdzie teoretycy widzieć chcą działanie jednej wyłączonej i naczelną. Nie ulega istotnie zaprzeczeniu, że takie naczelną przyczyną nurtującą ciągle życie gospodarcze, przygotowując grunt, na który inne oddziaływać mogą. Niedostate-

czna konsumpcja szerokich mas ludności, oraz nadmiar i bezplanowość wytwórczości kapitalistycznej są podkładem, na który wszelkie zmiany mody, fluktuacje pieniężne, niewypłacalności domów bankowych, wahań w cenach zboża, nieurodzaje oddziaływać mogą, zatrzymując bieg niezrównoważonego dostatecznie kapitalistycznego świata.

Na kryzys amerykański w 1886 r. złożyło się, jak obliczają ekonomiści, 180 przyczyn, upłynęło zaledwie lat cztery i już w 1890 roku Ameryka podzielała następstwa, jakie wywołało bankructwo londyńskiego domu Baringów, który spekulował na papiery południowo amerykańskie, a w ciągłych pozostawał stosunkach z bankami północnej republiki. I dziś znowu o przesileniu w Stanach mówić nam przychodzi, przesileniu, które doszedłszy kulminacyjnego punktu w lecie bieżącego roku, już nieco uspokajać się zaczyna. Był to dziewiąty w bieżącym stuleciu cyklon, burzący równowagę gospodarczego życia Stanów, a przekonujący, że hasło „Ameryka dla Amerykanów“ jest co najwyżej odpowiednim, jako agitacyjny środek wyborczy dla przeprowadzenia kandydata, popierającego protekcyjną politykę celną. Jeżeli jednak wyłączenie ta staje się istotnie kierownikiem gospodarczego życia, kraj drogo za nią płaci. Przesilenie bieżącego roku jest następstwem bilu Mac Kinleya, który dał popchnąć do nadmiernego rozwoju przemysłu, nicodniawadającego jeszcze na razie zapotrzebowaniu. Polityka Clevelanda i jego stronictwa, nie sprzyjająca wysokim cłom protekcyjnym, na których nowe przedsiębiorstwa oparły wyłącznie swój byt, zachwiała wiarę w rozwój dalszy. Fabryki powstrzymały się od przygotowywania zapasu towarów, pomimo ożywienia, jakie wywołać była powinna wystawa chicagoska, 1 $\frac{1}{2}$  miliona robotników pozostało bez pracy, rozpoczęły się masowe niemal bankructwa. Najpierwszym symptomem gospodarczego zastoju muszą być w Ameryce upadłości banków, które stanowią tu tak ważne arterie życia ekonomicznego, jak w żadnym innym kraju. Nawet w mniejszych miastach każdy przedsiębiorca, tudzież zamożniejszy człowiek prywatny załatwia wszelkie swe wypłaty za pośrednictwem banków. Kredyt stanowi podstawę całego handlu en gros, wliczając w to i transport towarów.

Przy wypłatach handlowych zaledwie 5% płacone jest gotówką, reszta stoi kredytem. Zważywszy olbrzymie obroty handlu zewnętrznego

# HANDELEK

POWIEŚĆ

przez

Ted. Tom. Jeża.

Dalszy ciąg.

Joasia tego była przeświadczenia, że te prezenty noworoczne i te na obiad zaprosiny wszystko to adresowało się do Ferdzia, przeznaczonego dla niej przez nieboszczkę hrabinę na małżonka. Ciekawą go też była. Do stołu przyszedł jeden z ostatnich, raczej przytoczył się, niezgrabnie się obecnym ukłonił i, przy pomocy lokaja, miejsce zajął. Widok jego litość wzbudzał. Na tuszy nic nie stracił, przeciwnie, zdaje się, ciała mu przybyło; ale stracił kolory, żółtki, pod oczami w podkowę pozakreślały mu się sińce obrzmiałe. Joasia, gdy na niego spojrzała, wyrażenia wstrętu, który się jej mimowolnie w oczach odmalował, pokryć nie mogła. Hrabia spojrzenie to pochwycił i uśmiechnął się.

Przy obiedzie wyborny panował humor który szczególnie ksiądz proboszcz podtrzymywał i facecjami podsycił. Gdy przy wetach szampanem nalano kieliszki, ksiądz wniósł zdrowie przyszłych nowożeńców.

Joasi krew do głowy uderzyła, w uszach

jej zaszumiło, opanowało ją zmieszanie takie, że nie słyszała, albo raczej słyszała, lecz nie rozumiała przymówek, co się do zdrowia tego odnosiły. Brała je do siebie i do Ferdzia. Gdy jej przeto zmieszanie przeminęło, na tego ostatniego wejrzenie zwróciła. Oczom jej przedstawił się widok zastanawiający. Na czole młodego hrabiego perlił się w gęstych kroplach pot, który się zlał w paru miejscach w jeziora i spływał po obliczu strugami. Powieki mu się zaczerwieniły, jakby od płaczu, a oblicze przybrało wyraz boleści.

Joasia nie umiała wytłumaczyć, co to znaczy.

Wydawało się jej, że młody hrabia powinien być wesołym — cieszyć się.

Przypomniały się jej urządane przez nieboszczkę hrabinę sam na sam z nim, które ją w tem mniemaniu utwierdzały.

„Skąd-że ten smutek?...! skąd ta boleść?...“

Zagadka jej w mózg wgrzęzła.

Niebawem rozwiązała się.

Po obiedzie odeszła z matką na osobność. Matka jej toaletę poprawiła, włosy przyczesła i, gdy do salonu z nią wracała, tak do niej przemówiła:

— No, Joasiu, teraz trzeba, żebyś się znaleźć umiała... Bądź naturalną i swobodną.

— Albo co?... — zapytała.

— Odbędą się twoje zaręczyny...

— Mamol...

— Tylko!... — przerwała pani Grabelska surowo — wymawiam sobie wszelkie ochy, fo-

chy, płacze, sceny... Będziesz wielką panią, hrabiną... Dla biednej, jak ty, dziewczyny, to niebo, co się samo dla niej otwiera... Nol..

Do paska dłoń przyłożyła i naprzód popchnęła. Joasia poszła.

U progu salonu stary hrabia ramię jej poдал i zwrócił się z nią do mandataryusza, do którego pani mandataryuszowa przyszlusowała.

— Państwo dobrodzieństwo... — zaczął — znanemi wam są uczucia i zamiary moje... Racście je uznać i pobłogosławić im...

— Panie hrabio... — odparł pan Grabelski — oceniając wysoki, jaki nas spotyka, zaszczyt i będąc pewnymi dla jedynego dziecka naszego szczęścia w związku, w który wstępujemy, udzielamy wam błogosławieństwa rodzicielskiego... Oby Bóg wam błogosławił!...

Głos mandataryusza drżał wzruszeniem.

Pani Grabelska powtórzyła za mężem, głosem również wzruszonym, wyrazi ostatnie.

Na Joasię spadło to tak niespodzianie, że się połapać nie mogła. W tem zawsze przeświadczeniu, że chodzi o hrabiego młodego, poszła z hrabią starym; zatrzymała się przed ubranym w komeszkę księdzem i pozwoliła sobie na palec włożyć pierścionek. Po przyjęciu pierścionka, poznała, z kim jest zaręczoną. Zbladła, nogi pod nią zdrząły; odwróciła się, szukając oczami matki; matka do niej pośpieszyła, wpół ją ujęła, do jednego z przyległych pokojów wyprowadziła i, kiedy ją

oraz wymiany między pojedynczymi stanami wyobrazić sobie możemy, jakie następstwa pociągnąć za sobą musi zachwianie owego kredytu.

Banki nie miały czasu powrócić do równowagi po następstwach krachu Baringów, gdy ciągły spadek srebra z powodu bilu Shermana otamowywał ich operacje. Gdy dołączył się do tego zastój w przemyśle w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy bieżącego roku, 560 hanków ogłosiło niewypłacalność, a z tych 72 zbankrutowały zupełnie. Z Chicago, pomimo całej dbałości Amerykanów o rozwój wystawy, nie można było załatwiać przesylek pieniężnych za pośrednictwem banków. Najwięcej bankructw było w Kansasie (45), w Illinois (41), w Ohio (32), w Wisconsin (32), w Minneapolis (31) i t. d. W handlu przesilenie wyraziło się w niewypłacalności 5539 firm już w pierwszym półroczu. Jest to wprawdzie nie największa ilość od roku 1880 w Stanach, gdzie roczną ilość bankructw olbrzymią nazwać można. W roku 1890 zbankrutowało 6057 firm, ale były to przedsiębiorstwa mniejszej skali, gdy aktywa firm, które upadły w roku 1893, obliczają na 105 milionów dolarów., pasywa zaś na 170. W trzecim kwartale roku bankructwa, nie obliczone dotąd, wzmogły się jeszcze, dopiero w ostatnich miesiącach równowaga powracać poczyna. Jak się zdaje oddziaływało tu zniesienie bilu srebrnego, które zapewnia Ameryce normalny rozwój monetarny, gdy poprzednio złoto odpływało w znacznych ilościach. Trudno dotąd orzec, jakie gałęzie przemysłu najwięcej ucierpiały od przesilenia „Wiestnik finansów“ (Nr. 52) podaje dla Chicago wykaz przedsiębiorstw ze zmniejszoną liczbą robotników, pamiętając zaś, że Chicago pod względem przemysłowym i handlowym ustępuje takim miastom, jak New-York, Filadelfia i Pittsburg, rozmiary przesilenia wyobrazić sobie możemy. I tak w fabrykach lanego żelaza pracuje dziś 251 robotników, zamiast poprzednich 4100, w warsztatach wagonowych 3062, zamiast 6802, w towarzystwach transportowych (Packing Houses) 17229, zamiast 24246, wogóle zaś w tem mieście w fabrykach, liczących przeszło 500 robotników, ilość zajętych z 53751, zmniejszyła się do 13657.

Jeżeli od przemysłu, przeżywającego kryzys, zwrócimy się do rolnictwa, (korzystamy tu z danych urzędowych), to przekonamy się, że corocznie zmniejsza się ilość zboża wywożonego ze Stanów do Europy. Ilość zboża i mąki

wywiezionej w pierwszej połowie ubiegłego dziesięciolecia (1880-85 r.) o 24% przerosła ilość, wywiezioną od 1885 1890 r. (z 700 mil. buszli, zmniejszyła się do 566), przy tem i ceny jego spadły ze 115 centów za buszel do 83.

Przyczyną zmniejszonego wywozu jest większe zapotrzebowanie miejscowe, spowodowane przyrostem ludności w ostatnim dziesięcioleciu o 12½ mil. Tak, że dziś ziemi, wytwarzającej zboże dla wywozu, jest zaledwie 13½ miliona akrów. Nie znaczy to bynajmniej, aby wyczerpały się już przestrzenie, które pod uprawę jeszcze zajętemi być mogą. Ziemi niezasianej zbożem, ale stanowiącej łąki, dającej paszę dla bydła, pokrytej plantacjami owoców, lasem a wreszcie wcale dotąd nie uprawnej jest dziś jeszcze 550 mil. akrów. Byłoby naturalnem aby przy zwiększającej się ludności Stany uprawiały coraz większe przestrzenie swoich gruntów, tymbardziej, że owo powiększenie pochodzi przeważnie od corocznej emigracji, dostarczającej mężczyzn w sile wieku oprócz nieznanego kontyngensu dzieci i kobiet. Tak też było aż do 1880 r.; emigranci stawali się chętnie kolonistami rolnymi, a prawo *homestead* czyniło ich posiadaczami ferm, o ile chcieli je zagospodarowywać. W ostatnim dziesięcioleciu jednak zmienił się charakter emigracji europejskiej. Nie są to już koloniści, zdolni i chętni do uprawy roli, ale raczej robotnicy, którzy starają się o robotę w fabrykach i w kopalniach. Dowodem tego jest, że przestrzeń uprawna rośnie wolniej względnie do powiększającej się ludności; podczas kiedy w 1880 r. wypadało 3.29 akra na głowę, w 1892 roku przestrzeń ta stanowiła już tylko 3.11 akrów. Ponieważ według obliczeń statystyki amerykańskiej na przeżywanie mieszkańca potrzeba 2.96 akra, pozostaje przeto mniejsza przestrzeń, wytwarzająca dla wywozu, a jednocześnie, jak widzieliśmy, spadła również cyfra zbożowego eksportu.

Dla rolników europejskich mogłoby to być pocieszającym przekonaniem, gdyby na miejsce amerykańskiego zboża nie wchodziło australijskie, a od 1875 r. indyjskie.

Konkurencja spowodowała upadek cen, któremu zboże amerykańskie sprzeciwiać się nie mogło, ale upadek ten stał się jedną z przyczyn zwięźnienia dowozu amerykańskiego. Rolnik amerykański bowiem, to przedewszystkiem przedsiębiorca, spekulujący na zbyt. Spekulacja doprowadziła do niezmiernej specjalizacji produkcji: nie tylko całe farmy, ale całe tery-

torya zajęte są pod uprawę jednego gatunku zboża. Jak mówią znawcy amerykańskich stosunków Rud. Mayer i Seraing zasadą rolnictwa amerykańskiego jest produkowanie tylko jednego produktu. Są więc farmy pszeniczne, kukurydzowe, plantacje bawełny, drzew owocowych, hodowla bydła i to jednego tylko gatunku. Wobec tego o gospodarce w europejskim znaczeniu tego wyrazu, o wytwarzaniu na majątkach drobnych, średnich lub wielkich, które stanowi dotąd kwestyę zasadniczą i sporną w naszym rolnictwie, mowy niema. Rolnik amerykański nie przywiązuje się do uprawianej gleby, która zdaje się stanowić część istoty naszego i wogóle europejskiego wieśniaka i dla tego nie stara się o produkcję czysto rolną, jeżeli ta straty lub niższe korzyści przynosić by mu miała. Wobec drogiej płac robotnika obniżka ceny, do której rolnik amerykański zastosować się musi, stanowi dla niego stratę. Dla tego też rolnictwo amerykańskie mniej dziś spekuluje na wywóz zboża do Europy, a raczej stara się o hodowlę bydła na olbrzymią skalę i wywóz mięsa. Ameryka sprawy nie zasypia, obniżenie gospodarczego tempa, jakie widzieliśmy w przemyśle, handlu i rolnictwie, prawdopodobnie chwilowym tylko będzie wycieczkiem.

Tymczasem jednak zapewne w związku z przesileniem stoi niedobór skarbowy za rok ubiegły i przewidywany na rok finansowy 1893/4 deficyt 28 mil. dolarów. Wyjaśniając przyczyny takiego deficytu, sekretarz skarbu na jednej z pierwszych sesji kongresu waszyngtońskiego wskazał na fałszywą politykę wysokocelną i monetarną, na zbyt hojne szafowanie emeryturami dla weteranów z wojny secesyjnej i cały szereg błędów administracji Harrisona.

Stany Zjednoczone które były dotąd ciągle krajem młodym, bogatym, pełnym sił, przechodzą więc przez te same kłopoty, co i stara Europa. A i środki, mające zaradzić złemu, nie są tu oddienne bo proponowanem jest podwyższenie podatku od napojów alkoholowych i wypuszczenie asygnat skarbowych 3-procentowych, na sumę 200 mil. dolarów. Aby pożyczka ta dostępną była dla szerokiego ogółu, asygnaty mają mieć wartość 25 dolarów każda.

Dr. Z. D.

uspakając zaczęła i perswadować jej chciała, sama w płacz uderzyła.

Rozplakała się pani Grabelska na urząd.

Niepodobieństwem było, ażeby Joasia matce nie zawtórowała.

Zabrzmiał duet płaczu i ściągnął kobiety służbowe, między innymi ochmistrzynią, która z mandataryuszową pozostawała w stosunkach przyjaznych. Kobiety pośpieszyły z pomocą i pocieszaniem: przyniosły wody do zapięcia łąkań, podawały soli do wączania, perswadowały:

— Cóż się stało?... Zaręczyny... Wielka rzecz!... Na zaręczynach się nie płacze... Płacze się na ślubie, kiedy klamka zapadła... Na zaręczynach klamka nie zapada, bo to niby słowo, a słowo złamać można.. Pierścionek się oddaje i już... Ii, panno Joasiu!... Ii, pani Grabelska!... Uspokójcie się, lzy otrzyście, i śmieJCie się z tego wszystkiego.

Perswazyja w tym sensie trafiła naprzód do Joasi, następnie do pani Grabelskiej Joasia uspokoiła się pierwsza i do matki się ze słowem wymówki zwróciła. Powiedziała jednak tylko:

— A widzi mama!..

Mokre ręczniki, do ocz przykładane, usuwały z powiek łez ślady, lecz tak niedokładnie i niedostatecznie, że pan mandataryusz i hrabia, którzy po przejściu pierwszego napadu płaczu nadeszli, osądzili, że paniom wypada odjechać. Hrabia na pożegnanie, okrywając Joasię futerkiem, przemówił do niej:

— To nic... Spodziewałem się tego... Uśmiechniesz się do mnie później... Na uśmiech twój cierpliwie czekać będę...

Ona na słowo to uśmiechem odpowiedziała, ale uśmiechem, nic dobrego nie wróżącym. Hrabia się na tem poznał i powtórzył:

— To nic...

W ciągu powrotu do domu ani słówka do matki nie rzekła. W domu sceny nie zrobiła. Powiedziała jeno:

— Nie Ferdzio, ale hrabia stary...

Wyraz „stary“ wymówiła z przyciskiem, w tonie którego złość i wzgarda czuć się dały. Następnie w milczeniu absolutnem słuchała długiego wywodu matki, perswadującej jej, że lepiej się stało, iż hrabiego młodego zmienił stary, że młody jest niedołęgą bez ratunku, stary zaś odmłodził. Szeroko się rozwodziła nad pobytem tego ostatniego u wód, nad pigułkami, jakie mu jakiś sławny zapisał lekarz, nad tem wreszcie, że o mężczyznach nie można sądzić z pozorów.

— ...Często bowiem—słowa jej—chrząszczał taki, za którego byś féniga nie dała, więcej wart od chłopca najpokaźniejszego... Hrabia stary—to prawda... stary, ale ciebie kocha, zadurzył się w tobie, a jeżeli stary w młodej się zadurzy kobiecie, to ta zrobić z nim i z niego, co zechce, może...

Długo mówiła, długo perwadowała, długo dowodziła; Joasia milczała.

Milczała. W milczeniu się zamknęła.

Milczenie jest znakiem przyzwolenia.

W tym zapewne sensie przyjęli je rodzice Joasi. Wygadali się. Wypowiedzieli jej wszystko, co ją przekonać mogło i w przeświadczeniu, że przekonali, uspokoili się sami. Zre szta, rzecz się układała i ułożyła w sposób taki, że dla dziewczyny innego niebyło wyjścia, tylko droga, prowadząca do ołtarza, uścielona przez hrabiego. Pani Grabelska obawiała się nieco Józia Družbackiego, ale płonną była ta obawa: Józio znaku życia nie dawał, przeszkodzić więc nie mógł. Po za nim nie trwożyło ich nic i, luboć milczenie Joasi z dnia zaręczyn przeniosło się na dzień następny i na wszystkie dalsze, nie wątpili, że rzecz pójdzie, jak po maśle...

W Joasi, w istocie jej odbył się przełom. Dokonał się on w jednej chwili, w jednym niemal oka mgnienu i odrazu przybrał charakter dążenia odwetowego. Doprowadzono ją do zaręczyn podstępem. Rzuciło się jej to w oczy, w chwili zmieniania pierścionków, jak również i to, że hrabia był głównym podstępem sprawcą—podstępem, przeprowadzonego milczkiem. Stąd wynikła myśl odwetu, i myśl ta zebrała się przedewszystkiem w milczeniu.

„Milczenie za milczenie... Nikt wiedzieć nie będzie, nikt się tego ani domyśli, co zrobię...”

Co zaś zrobi, o tem zrazu nie wiedziała. Jedno tylko: „nie chcę!“, tyczące się małżeńskiego z hrabią starym węzła, wyraźnie i dobitnie w duszy jej tkwiło. Zresztą myślą po bezdrożach błądziła i układała zamiary, po-

## Początki niewolnictwa w koloniach.

### II.

Wraz ze zdobywcami nowych ziem przybyło oczywiście do nowych krajów Ameryki świeckie duchowieństwo i zakony, mające nawracać Indian i strzedz zasad Chrystusowych, które tak wielkiego doznawały pogwałcenia. Nakazywano plantatorom dbać o moralne wykształcenie swych poddanych, co ograniczało się zresztą, według spóczesnego świadectwa, do wyuczania swych niewolników „Zdrowaś Marya” naturalnie w niezrozumiałym dla nich języku hiszpańskim i było właściwie dodatkową robocizną.

Daleko skuteczniejszą była opieka, którą rozciągnął nad podbitymi krajowcami zakon Dominikanów. Misyjonarze tego zgromadzenia już od roku 1011 czuwali nad tem, ażeby zamężne kobiety i dzieci poniżej lat 14 były zwolnione od pańszczyzny, co, jak powiada Knapp, jest raczej świadectwem nadużyć [popelnianych w tym kierunku, niż skuteczności zakazu.

Z pomiędzy atoli Dominikanów wyszedł mały światobliwy, który stał się prawdziwym ojcem, apostołem i opiekunem Indian amerykańskich, Bartłomiej Las Casas. Dziwną ironią losu, tenże sam działacz społeczny uważany jest za głównego inicjatora importowanego do kolonii amerykańskich handlu czarnymi niewolnikami afrykańskimi, którzy niebawem zajęli mieli miejsce słabszych niewolników czerwonoskórych, upadających pod ciężarem pracy pańszczyznianiej i ginących zbyt szybko. Knapp zaprzecza temu twierdzeniu, sprowadzając zarzut, czyniony gorliwemu misyjonarzowi, do właściwych rozmiarów; natomiast powiada, że Las Casas jest pierwszym człowiekiem dziejów nowożytnych, który oddał się z poświęceniem i zapalem doli klas pracujących.

Bartłomiej Las Casas urodził się w Sewilli, gdzie od wczesnej młodości przyglądać się mógł oburzającemu ludzkie uczucia handlowi niewolników. Po ukończeniu studiów teologicznych, jako 26 letni młodzieniec, wysłany został w roku 1502 wraz z gubernatorem Ovando do Indyi zachodnich. Pierwszą swą mszę, jako nowy wyświęcony ksiądz, odprawił w osadzie Vega na Haiti. Kiedy w roku 1510 przybyli

do kolonii Dominikanie i rozpoczęli gorącą kampanię misyjną przeciwko niewolnictwu i pańszczyznianej pracy tuziemców, Las Casas przyłączył się do ich szeregów i niebawem zasłynął jako najwymowniejszy w tym kierunku kaznodzieja. Gorliwy rzecznik sprawy Indian amerykańskich, był on czczony przez nich i kochany jak ojciec. Las Casas jeździł niejednokrotnie w sprawie swej obrony do Hiszpanii i w roku 1542 wydał głośną książkę, w której surowo piętnował obchodzenie się hiszpańskich plantatorów z ludami podbitymi. (1) Uważany też jest za duchowego sprawcę wydanych w roku 1543 w interesie krajowców amerykańskich, ustaw ochronnych, które są również pierwszym nowożytnym prawodawstwem, mającym na celu poprawę losu klasy robotniczej, w rodzaju nowoczesnego prawodawstwa fabrycznego.

Ustawy ochronne 1543 roku nie zdołały oczywiście uchronić całkowicie krajowców od twardego losu. Bądź co bądź korona hiszpańska zajęła wobec tej sprawy decydujące stanowisko; zostało przytem prawnie określone, że amerykańscy tuziemcy nie mają być uważani za niewolników, lecz tylko za poddanych, nad którymi zresztą prawodawstwo koronne rozciągało swą opiekę, co działo się w epoce, w której pańszczyzniani poddani Prus i Polski, szczególnie tej ostatniej, wyjęci zostali z pod opieki prawa. Usiłowania gubernatorów hiszpańskich w granicach amerykańskich, skierowane były ku zapobieganiu nadużyciom w poddaństwie, a nawet, o ile się dało, do wykorzenia samego poddaństwa. Jakoż, na szczęście, okoliczności i czynna opieka takich mężów jak Las Casas sprawiły to, że pańszczyzna wśród krajowców amerykańskich nie pęściła trwałych korzeni. Najdłużej przetrwała ona w kopalniach. Rasy łacińskie okazują daleko mniej odrazy do zmieszania swej krwi z innymi rasami, niż narody rasy germańskiej, to też niebawem, w koloniach amerykańskich wytworzyła się rasa mieszana hiszpańsko-indyjska, z pośród której poczęli się rekrutować rolni najemnicy, szczególnie przy uprawie ryżu i manioku; przy hodowli zaś stad na wielkich stepach amerykańskich wytworzył się typ śmia-

łego i wolnego jeźdźca rasy mieszanej (gaucho), będącego zazwyczaj bohaterem tyle ulubionych przez młodzież powieści i opowiadań z życia Ameryki, zwłaszcza południowej.

Jeżeli niewola i poddaństwo nie zapuściły trwałych korzeni wśród indyjskich plemion tubyleczych obu Ameryk, to stało się to w części i wskutek tego, że miejsce ich zajęli inni niewolnicy, murzyni afrykańscy.

Afryka jest klasyczną ziemią niewolnictwa, skąd od czasów zamierzchłej starożytności aż do dni naszych różnego rodzaju napastnicy i handlarze nie przestają wywozić ludzkiego towaru, który i dziś jeszcze stale bywa brany w jasyr i sprzedawany w niewolę. Obecnie handel ograniczył się ten do krajów muzułmańskich i wschodniego brzegu Afryki. Brzeg północny i zachodni, z którego obficie wywożono dawniej czarnych niewolników, stracił dziś swe handlowe w tym kierunku znaczenie od czasów, kiedy w Europie i Ameryce zniesiono niewolnictwo, surowe zaś przepisy międzynarodowej policji morskiej uczyniły niemożliwą, a dziś i niepożądaną przez nikogo, korsarską kontrabandę niewolniczą, która długo grasowała na morzu Śródziemnym i oceanie Atlantyckim.

Że Las Casas, biskup Chiapy, nie był inicjatorem sprowadzania murzynów do Indyi zachodnich, dowodzi fakt, że nim jeszcze rozpoczął on działać na tem polu, sprowadzano już czarnych niewolników. W roku mianowicie 1510 osobnym rozporządzeniem królewskim pozwolono na sprowadzenie 50 murzynów do kopalni na Haiti. Handel ten zresztą istniał od dawna. W Sewilli i Lizbonie istniały oddawna targowiska niewolników. Hiszpanie uważali za rzecz dozwoloną i naturalną sprzedawać do niewoli opornych i niewiernych Maurów. Od Maurów krok tylko jeden do murzynów. Od roku 1442, na rynkach rzeczonych pojawiają się coraz liczniej czarni niewolnicy. W owym czasie Portugalczycy rozszerzyli swe posiadłości na zachodnim brzegu Afryki i prowadzili na wielką skalę polowanie na murzynów. Na jednej z wysp afrykańskich mieli hurtowny skład zapasowy tego ludzkiego towaru. W handlu niewolnikami pomagali im nader skutecznie Genuńczycy.

Niewolnictwo, powiada Knapp, istniało od dawna i istnieje jeszcze w świecie muzułmańskim, ma jednak łagodny stosunkowo charakter i niewolnik pędzi tam życie dość znośne. Religia i obyczaje powstrzymują nadużycia w tym kierunku, zresztą w spokojnym i mało ru-

(1) Pisma ojca Las Casas wyszły w języku francuskim w roku 1822 w Paryżu, w 2 tomach, p. t. *Oeuvres de Las Casas*.

czynające się od samobójstwa a rozptylające w jakimś bycie określić się nie dającym, takim jednak, który rodzicom zaimponuje a hrabiemu upokorzy. Samobójstwo przedstawiało się jej, jako ucieczka ostateczna, do której pewną była, że nie przyjdzie. Myślała jednak o niej i zdecydować się nie mogła, czy by—gdyby innego wyjścia nie było—otruła się, czy powiesiła, czy utopiła. Zdecydować się nie mogła. Myślała i o Józiu; dłużej się nawet nad nim zatrzymała a to z powodu, że sobie przypomniała, iż on prawnik.

„Prawnik... poradził by mi przecie”...

Rozmówić się z nim nie mogła. On we Lwowie, ona w Zielonej Łuce.

„Gdybym do niego napisała”... — strzeliło jej w myśli.

Zachodziła trudność w przesłaniu listu — w przesłaniu takim, ażeby o tem nikt nie wiedział. W Zielonej Łuce nie było biura pocztowego. Na pocztę o milę posyłać trzeba było. Któż by jej w tem zapośredniczył? Jeden arendarz chyba. Nie widziała nikogo innego i, myśląc o napisaniu do Józia i przesłaniu listu za pośrednictwem arendarza, wpadła na myśl inną.

„A pani Kropilska?... Ona, gdyby zechciała—westchnęła—lepiej by nawet aniżeli Józio poradziła... I czemużby zechcieć nie miała”?... —

W głowie to jej utkwilo. Układała sobie treść listu, chciała się jednak pierwej ze strony arendarza zapewnić, czy się przesłania na pocztę podejmie i tajemnicy dochowa. Po-

trebowwała się z nim na osobności rozmówić. Okazywała się niebawem. Arendarz nadszedł, kiedy mandataryusza w domu nie było, a pani Grabelska, zajęta przy gospodarstwie domowym, znajdowała się w kuchni, czy w spiżarni.

— Panie Srul — zaczęła żyda — mam do was interes...

— Nu... jaki?...

— Taki o którym nikomu rozpowiadać; ani nawet wspominać nie można...

— Wielki jakiś interes...

— Wielki...

— Jaki?...

— Dam wam list a wy go na pocztę odeszlijcie i, jak przyjdzie odpowiedź, oddacie mi ją tak; żeby nikt nie widział...

— Ny... tć...—żyd głową pokręcił.

— Moglibyście to dla mnie zrobić?...

— Dla pannuńci bym zrobił wszystko, ale... a jak ten list komu, broń Boże, w ręce wpadnie?... nu?...

— Nie wpadnie ..

— Niech pannuńcia nie mówi takiego gadania... Pannuńcia będzie swoje pisanie pisała... ktoś zobaczy... Pannuńcia odpowiedź odbierze i będzie czytała... ktoś zobaczy... Na co ludzie mają oczy?... Nie... tak nie idzie... Trzeba to zrobić inaczej...

— Jak?...—zapytała.

— Do kogo pannuńcia pisać chce?...

— Do pani Kropilskiej...

Srulowi oczy zamigotały.

— Na co do niej pisać!...—odrzekł.

— Chcę ją o radę zapytać...

— Zapytać można i bez pisania...

— Jakże to?...

— Z gęby do gęby...

— Chyba ona przyjedzie...

— Nie wiem... Może przyjedzie, może nie przyjedzie... ale niech ino pannuńcia mnie powie, jakiej rady potrzebuje, to już ona o tem będzie wiedziała...

— A odpowiedź?...

— Odpowiedź?... Odpowiedź także z gęby do gęby przyjdzie... Na dniach do Czerniejowiec jadę...

— Czy ona teraz w Czerniejowcach?...

— Może w Czerniejowcach, może nie w Czerniejowcach... Pannuńcia odpowiedź będzie miała...

— Od niej?...

— Od niej... A na co?... na jakie zapytanie?...—zapytał.

Dziewczyna się na chwilę zawała; zebrała jednak na odwagę i odrzekła:

— Chcą mnie wydać...

— Wiem o tem...

— Za starego hrabię...

— I o tem wiem...

— A ja iść...za niego nie chcę...

— Czemu?... — rzekł z niejakim przyciskiem.

— Nie chcę... nie chcę!...

— Ny... to co innego... To o tem pannuńcia chce, żeby pani Kropilska wiedziała?...

chliwem życiu muzułmańskiego wschodu nie ma okazji do nadmiernej eksploatacji pracy ludzkiej i gdyby, powiada cytowany autor, stosunki układały się w podobny sposób w koloniach, „Chata wuja Toma,” która świat cały zainteresowała losem czarnych niewolników na plantacjach, nie byłaby nigdy napisaną. Rozwój niewolnictwa murzyńskiego w Nowym Świecie idzie w parze z upowszechnieniem się uprawy trzciny cukrowej i bawełny.

Trzinę cukrową, pochodzącą z Indyi, wprowadzili Arabowie do Europy i uprawiali ją początkowo w Sycylii, potem w Andaluzji, oczywiście przy pomocy niewolników, lecz na małą skalę. Kiedy Portugalczycy zawładnęli zachodnim brzegiem Afryki, zaczęli uprawiać na Maderze winną latorośl, przeniesioną z Cypru i trzinę cukrową, pochodzącą z Sycylii. W podobny sposób poczynano sobie na wyspach Kanaryjskich. Tu właśnie zrodził się system gospodarczy, zwany plantatorskim, pozostający w bliskim pokrewieństwie z pańszczyznianym i z natury swej już kapitalistyczny.

Najszerzej zastosowany on został po raz pierwszy na wyspie Św. Tomasza, pod równikiem, na zachodnim brzegu Afryki, dokąd przesiedliła się znaczna liczba żydów, wygnanych z Portugalii 1492 r. za panowania Jana II-go. Na wyspie tej pojawiły się niebawem plantacje trzciny cukrowej, na których tysiące murzynów pracowało. Były plantacje, posiadające do 3000 niewolników.

Kiedy odkryto wielkie przestrzenie Nowego Świata, rozpoczęto tam oczywiście uprawę rośliny, która obiecywała wówczas największe zyski. Uprawa trzciny cukrowej na Antylach rozpoczęła się już między rokiem 1513 a 1515, zaprowadzona tam przez Piotra de Atieuza. W roku 1535 było już na St. Domingo 30 cukrowni, w których sok cukrowy wyciskany był za pomocą walców, poruszanych siłą koni lub wody i wprowadzonych po raz pierwszy przez niejakiego Gonzalo de Veloso. Że plantacje trzciny cukrowej miały już w samym początku charakter kapitalistyczny, dowodzi i to, że w Brazylii pierwsze plantacje tego rodzaju zaprowadzone zostały przez Bank lizboński. Za uprawą trzciny cukrowej poszła niebawem uprawa bawełny.

Kwestya murzynów w warunkach plantatorskiego gospodarstwa była właściwie kwestyą robotniczą, połączoną z systemem rolnego przemysłowego gospodarstwa na wielką skalę.

System ten rozpoczyna się, jak kładzie na to nieustannie nacisk cytowany przez nas autor niemiecki, w wieku XVI i stosowany jest na plantacjach amerykańskich i w gospodarstwie pańszczyznianem w Europie. Nie brak tym formom produkcji niczego, co charakteryzuje społeczny system produkcji kapitalistycznej.

Wróćmy jednak jeszcze do niewolnictwa. Rząd hiszpański robił początkowo trudności przy sprowadzaniu czarnych do swych kolonialnych posiadłości. W roku 1516, po śmierci Ferdynanda V-go kardynał Ximenes, sprawiający urząd regenta, wydał rozporządzenie, powstrzymujące sprowadzanie murzynów na Kubę i St. Domingo. Zezwalano jednak na wyjątki. Za Karola V-go, pan de la Breza, marszałek dworu królewskiego, otrzymał przywilej na sprowadzenie 4000 negrów do Indyi zachodnich i przywilej ten sprzedał bezzwłocznie Genueńczykom za 25,000 dukatów. Podobne przywileje otrzymywali i inni. Udzielano je, bądź tytułem łaski szczególnej, bądź w widokach finansowych, gdy przedsiębiorcy kupcy ofiarowali za to znaczne sumy. W roku 1600 portugalczyk Piotr Gomez Reynel otrzymał przywilej na przewożenie corocznie do kolonii hiszpańskich 4250 negrów. Przewóz murzynów w warunkach przedsiębiorstwa spekulacyjnego odbywał się zazwyczaj z pogwałceniem wszelkich praw ludzkich, lubo już samo niewolnictwo było ich zaprzeczeniem. Uprawdzonych przemocą z rodzinnego kraju murzynów ładowano na okręty, po 500 osobników ludzkich, gdy miejsca było zaledwie na 250, trzymano ich jak śledzie w beczce, w zaduchu i gorącu, udzielano nader skąpo napoju i pożywienia, tak że gdy nieraz z powodu niepomyślnych wiatrów podróż przedłużała się nadmiernie, połowa lub więcej ładunku wymierała. Traktowanie powyższe było przedsmakiem tego, co oczekiwało niewolników na plantacjach, gdzie mieli być inwentarzem roboczym. Spekulacja i wytężona produkcja w tym systemie gospodarczym, prowadziła do przerażającego zdziwienia uczuć, którego wyrazem były tylokrotne opisy obchodzenia się z niewolnikami na okrętach i na plantacjach.

Reakcja przeciw podobnemu postępowaniu rozpoczęła się również w imię pogwałconych uczuć ludzkich przede wszystkim. Pod parciem tej humanitarnej propagandy zniesione już dziś zostało zarówno niewolnictwo, jak i pańszczyzna we wszystkich krajach chrześcijańskich, gdzie też i nadużycia były najjaskrawsze.

Domagano się przede wszystkim swobody dla uciśnionych i skrupowanych i wyzwolenie to uzyskano, pomimo że przedsiębiorstwa oparte na niewolnictwie i pańszczyznianem, były miejscami w stanie jeszcze kwitującym. Wyzwolenie to jednak nie rozwiązało ostatecznie kwestyi z systemami temi ekonomicznymi powiązanych, lubo na razie rozwiązanie powyższe uważano za ostateczne.

Zniesienie niewolnictwa i pańszczyzny zaspokoilo przede wszystkim uczucie godności ludzkiej i otworzyło swobodne ujście wielu uwiezionym siłom ludzkim i zdolnościom. Przed wyzwolonym murzynem stanęło otworem rozległe pole działalności społecznej, na którym mógł dobijać się najwyższych stanowisk. Nie zawsze jednak mógł on ze swobody tej należycie skorzystać. Nagłe przejście od niewolnictwa do swobody, wytworzyło w szeregach wyzwolonych ciężki kryzys przejściowy. Dochodzą też wieści z Brazylii, gdzie niedawno zdjęto murzynom pięta niewoli, że ludność ta rozproszyła się po wielkich obszarach tego kraju, częścią wymarła z głodu i odrazy do pracy, która była dla niej tylko niewolą i że ilość jej zmniejszyła się.

W zakresie pańszczyznianym zniesienie przymusowej robocizny i wyzwolenie wielkiej ilości uwiezionych sił ludzkich, miało również dobroczynne skutki: podniosło ono poczucie godności ludzkiej i ożywiło organizmy społeczne, podkopane systemem pańszczyznianym. Połączone ze zniesieniem pańszczyzny uwłaszczenie włościan powołało do życia pewną liczbę gospodarstw drobnych, małych i większych nieco, otworzyło możność wspinania się coraz wyżej po drabinie społecznej, nie uchroniło jednak społeczeństwa od bezrolnego proletariatu a poniekąd nawet pogorszyło stosunki robotników rolnych.

Przy systemie pańszczyznianym, powiada Knapp, robotnik zabezpieczony częściowo kawałkiem posiadanego gruntu i pewną ilością inwentarza, miał nie tylko obowiązek pracy na pańskim gruncie, lecz i prawo do pracy i zabezpieczenie swego bytu od głodu i innych przypadłości i obowiązku tego przestrzegano ze strony dworów tam, gdzie nie zamarły zupełnie ludzkie uczucia i poczucie obowiązku. Dziś robotnik rolny, związany coraz luźniej z gospodarstwem, przy którym czasowo pracuje, wystawiony jest na wszystkie pociski losu i nikt o niego się nie troszczy. Położenie to poczyna zwracać uwagę w Niemczech, gdzie

— I żeby mi co poradziła...

— Dobrze... A—zapytał—pannuńcia jej rady posłucha?...  
— O! panie Srułul!...—zawołała. Panie Srułul!... Gdyby mi w ogień skoczyć kazała, skoczyłabym...

— To dobrze... To już ja pannuńci odpowiem przywiozę...

— A jeżeli pani Kropilskiej w Czerniejowcach niema?...  
— Wszystko jedno... Odpowiedź przywiozę...

— Pojedziecie do niej?... co?...  
— Może pojedę... Niech tem pannuńcia głowy sobie nie frasuje... To moja rzecz... Przywiozę odpowiedź taką, że pannuńcia będzie kontenta... całkiem kontenta... Czy to nie dosyć?...  
— O!... dosyć...

— Niechże pannuńcia...—zaczął, lecz urwać musiał z powodu wejścia pani Grabelskiej.

Mandataryuszowa miała gospodarstwa się tyczący do arendarza interes. Wyraziła go górnym tonem, jaki od czasu zaręczyn córki przybrała względem osobistości, pozostających w stosunkach zależności od dominium. Arendarz ton ów przyjmował z uznaniem i na jej zapytania i zlecenia odpowiadał z pokorą. Chodziło o smalec gęsi, przez żydówki specjalnie przyrządzany, na którym pani Grabelska pączki smażyć zamierzała. Dawniej smażyła pączki na smalcu wieprzowym. Obecnie atoli pozwalać sobie mogła. Żyd zobowiązał się żadanego artykułu dostawić jej w ilości żądanej, w jakości jak najlepszej, po cenie, o której była gadanina długa, zanim nastąpiła zgoda obustronna. Zgoda by była może nie nastąpiła, gdyby nie mandataryusz, który się w ciągu targów zjawił. Za jego pośrednictwem targ dobity został. Pani Grabelska o kilka krajcarów postąpiła; arendarz przystał, ale nie bez protestacyi.

— To się mi nawet podróż do Czerniejowiec nie opłaci...—rzekł.

— Po cóż aż do Czerniejowiec?...  
— Po smalec gęsi?...  
— Sami smalcu na sprzedaż nie macie?..  
Przecież żona wasza gęsi tuczyła.

— Tuczyła... nu?... cóż z tego?...  
— Ma więc smalec na sprzedaż...  
— Miałyby, gdyby nie szabasy... Na szabasy smalec idzie i dla tego trzeba po niego aż do Czerniejowiec jechać...  
— Nie możnaby dostać w Śniatyniu?... — zauważył mandataryusz.

— Możnaby, ale się w Śniatyniu człowiek nie dokupi... Smalec gęsi idzie tylko pomiędzy żydów... Narody chrześcijańskie o niego nie pytają... Nawet pomiędzy państwem, a państwa takiego delikatnego, jak wielmożna pani (oczami wskazał mandataryuszową, którą już „wielmożną“ tytułował) niema, co by w smalcu gęsim smakowało... Dla tego do Czerniejowiec...

— Kiedy już jedziecie—przerwał pan Grabelski—przywieźcie mi tuzin węgierskiego...

— Ofenera, tokajera, maślaczka?...

— Hm?...—zamyślił się. Tokajera chyba...

Pozwalała sobie żona, pozwalał sobie i mąż —na rachunek córki. Mandataryusz więc pozostał natuzinie tokajskiego. Zakomenderował jeszcze dla siebie parę butelek "starki, cygar i bryndzy; mandataryuszowa zaś do smalcu dołączyła kozie łopatki wędzone, stoik konfitur różanych i kilka motków włóczki, dobranej do kolorów, których próbki dała. Arendarz wyszedł z mandataryi obarczony komisami.

Sprawił się ku zadowoleniu ogólnemu. Nie było go dni kilka; powrócił i przyniósł: smalcu oko całe, kozie łopatki, bryndzy faszeczkę, wódkę, wino, włóczkę, wszystko, co mu poleconem było. Kiedy sprawunki składał, ku Joasi lewem okiem mrugnął. Joasia mu, gdy wychodził, w sieniach drogę zasła.

— Cóż?...  
— Wszystko dobrze...  
— Pani Kropilka?...  
— Pani Kropilka mówiła, niech się pannuńcia nic a nic nie frasuje...  
— Jakże przecie?... Wydają mnie... Cóż ona radzi?...  
*Dalszy ciąg nastąpi.*

zaprowadzono już instytucje ubezpieczenia robotników od wypadków, chorób i słabości; instytucje, które powstają i powstawały dzięki także inicjatywie jednostkowej i społecznej.

Przy zniesieniu niewolnictwa i pańszczyzny, miano na względzie przede wszystkim obronę poniżonej godności ludzkiej i zapewnienie tyle ważnej w stosunkach ludzkich i społecznych swobody ruchu. W ten sposób jednak całej sprawy nie wyczerpano, wiąże się ona bowiem z całokształtem stosunków społecznych, zdających do bardziej organicznego zcałkowania.

*Edward Przewoński.*

## Medyumizm w osobie E. Palladino.

### III.

Na posiedzeniu 14 Grudnia była chwila taka, żeśmy zostali przy stoliku we troje (ja, dr. M. i medyum), co było dziełem samej E., która, chwyciwszy nas dwóch z dr. M. za ręce, usadowiła przy stoliku (25 f. wagi bez wystających brzegów blatu) i poświęciła się głównie dotykaniom. Warunki były następujące: ująwszy mnie za obiedwie ręce na stole, obejmując swymi nogami moją prawą nogę tak mocno, że byłem pewny, jak nigdy na poprzednich seansach, jej dolnych kończyn; zaczyna głęboko wzdychać, jęczeć, mówić do siebie, wyprężyć wszystkie kończyny — i wśród zupełnej ciemności czuję trzykrotne dotknięcia: jedno w plecy pomiędzy łopatkami, jedno w bok bliższy, medyum, i jedno w udo. Wrażenie było zupełnie takie same, jak przy dotknięciach przez kotarę, stanowczo nie przypominało ręki; objawy te w danych warunkach trwały jakieś dwie minuty najwyżej, a dotknięcia jedną lub dwie sekundy, poczem puściła moje ręce i nogę i chwilę odpoczywała. Tutaj muszę dodać, że, gdy chciałem trzymać ją za ręce, a nie być trzymanym, wołała głośno: nie, nie! za mocno ściskacie.

Po paru minutach sformowaliśmy kółko: ja, E. i dr. M. wśród tejże ciemności; do salonu weszło kilka osób i stanęło przy drzwiach, zdala od nas. Dr. M., siedząc z lewej strony medyum, co chwila głośno mówi, że jest dotykany, dość ciężka kozetka odsuwa się od ściany i od czasu do czasu wystukuje z wieką siłą: cztery, co w języku „Johna“ ma oznaczać „parlate“; stół, na którym trzymamy ręce, także chwieje się, podnosi i opada, zjawiska idą dość prędko po sobie, wreszcie ja głośno proszę (a p. S. tłumaczy na język włoski) ażebyśmy byli dotknięci rękami jednocześnie z kol. M. w plecy. Stół w tejże chwili trzykrotnym stuknięciem (co znowu ma oznaczać zgodę) zapowiada ten objaw, E. głośno prawi to samo z widocznym jednak wysiłkiem w mowie i niezbyt wyraźnie, jakgdyby usta miała pełne czegoś i wkrótce dr. M. wykrzykuje, że jest wyraźną ręką dotknięty w plecy, gdy to mówi już i u mnie jest po dotknięciu — jednoczesność jest prawie pewną; kontrolujemy w tej chwili ręce i nogi — są w porządku.

Pierwszy raz (i ostatni, prawdę powiedziawszy), uczulem, że dotykała mnie w plecy duża jakaś ręka z rozwartymi i rozstawionymi jak najszerszej palcami; poczem rychło poklepany zostałem trzykrotnie między łopatkami tak głośno, że słyszeli wszyscy obecni, ale nie była to już wyraźna ręka, było to coś nieokreślonego, z palcami słabo wyczuwalnymi; po zrobieniu odpowiednich prób utrzymuję na pewno, że najwięcej zbliżone wrażenie do tych ostatnich dotykań można otrzymać przy zamkniętych oczach lub w ciemności (co na jedno wychodzi, gdyż cała rzecz polega na usunięciu kontroli wzrokowej) przez momentalne dotknięcia koniecznie na płask stopą bosą lub tylko w białym; nawet na obnażonych plecach, nie tylko przez ubranie lub koszulę, trudno bywa poznać, że to jest noga, a chwilami wydaje się nawet, że to ręka jakaś dotyka.

Jeżeli pewną jest obserwacja dr. Herynga, o której wspomina p. R. w Nr. 13 „Kur. warsz.“ moje próby byłyby z nią w zgodzie i bezpośrednioby ją popierały. Kiedy już mowa o tego

rodzaju próbach, muszę wspomnieć jeszcze o jednej, dającej również możność wytlómaczenia odczuwania na plecach dużej ręki, znacznie na pozór większej od ręki medyum; pod warunkiem usunięcia kontroli wzrokowej dotknięcie zwykłej, drobnej nawet ręki kobiecej przez ubranie w plecy (szczególnie w plecy, jak o tem łatwo każdy może się przekonać) z jak najszerzej rozstawionymi palcami i koniecznie momentalne bezwarunkowo robi wrażenie dotknięcia pochodzącego od daleko większej ręki niż ta, którą czuliśmy lub widzieliśmy przed chwilą (w danym zatem wypadku ręka medyum) a zwracam uwagę przy sposobności, że największy w ogóle procent dotykań na posiadzeniach z E. przypada na plecy, boki, uda i ramiona; do ręki lub do twarzy, a zatem części nie pokrytych odzieżą, nie byłem dotknięty ani razu, pomimo że pod tym względem prawie faworyzowała mnie E. Do innych szczegółów podejrzanym w tej samej sprawie przejdę w dalszym ciągu.

Wreszcie, chcąc skończyć z doświadczeniami za kotarą, z których jedno odbyło się w mieszkaniu p. O., a drugie u dr. H., zaznaczę jeszcze jeden szczegół, wielce charakterystyczny, któryby dwójako można tłumaczyć: na kilka chwil przed rozpoczęciem właściwego seansu (siedziałem przy medyum z lewej strony), kiedyśmy zajęli już miejsca, a gdy zapadła zupełna cisza, za kotarą z niewiadomych powodów dał się słyszeć jakiś krótkotrwały, niewyraźny szmer (np. być może z sunięcia się stoliczka po nierównej tafli posadzki), widocznie nieoczekiwany przez E., gdyż takie przażenie, taka trwoga odbiła się w jej twarzy, co prawda na mgnienie oka, na chwilę tylko, że przypuszczaćby można coś dla niej strasznego, okropnego; zaraz więc wycofała swoje drżące ręce, zajrzała za kotarę, nie wstając z krzesła i poprosiła najuprzejmiej, ażeby zakryto zzewnątrz dolne szpary we drzwiach, przez które przedostawała się bardzo mizerna ilość światła, gdyż to jej przeszkadza w wywoływaniu objawów. Żądanie E. skwapliwie zostało spełnione.

Przejdę teraz do objawów, które nazwałbym, wespół z dotykaniem, typowymi dla medyumizmu E., a mianowicie do podnoszenia stołu (t. zw. technicznie lewitacya), gdyż jeżeli jakich objawów nie było, nawet pomimo życzeń obecnych, niejednokrotnie wyrażanych, to natomiast lewitacya i zjawianie się jakiegoś ciała dotykającego zawsze się zdarzały, nieraz wbrew wypowiedzianym w tym względzie chęciom; od podnoszenia stołu zaczynał się zawsze szereg zjawisk i na nim zwykle się też kończył. Na tych znacznie więcej niż kilkanaście lewitacyi, jakich byłem świadkiem, zaledwie parę widziałem w warunkach znośnej wystarczającej kontroli, gdzie stanowczo, mimowoli każdemu nasuwające się przypuszczenia podpierania z dołu stopą, z góry — ręką E. stołu, nie może znaleźć uprawnionego zastosowania. Stół, z którym zwykle operowała E., umyślnie w tym celu został zrobiony (jak objaśniał nas p. O.), jest to zwykły, podłużny, nie wielkich rozmiarów na 5 osób stół drewniany nie malowany, wagi 25 funtów, wysokości zwykłej, składający się z niewystającego blatu, bocznych listew i nóg, bez wszelkich innych dodatków; mogłem go bardzo łatwo podnieść podstawiając stopy pod nogi z boku i przycisnąwszy rękami z góry, jedną zaś ręką i jedną stopą zrobić tego nie potrafiłem. E. stale siada (lub stoi) tylko przy węższym brzegu tego stołu; na pytanie, dla czego nie siadzie przy szerszej stronie, odpowiada: bo się nie uda, wiem o tem z doświadczenia; medyum łączy swoje ręce w łańcuch z obecnymi, zaczynają się zwykle objawy historyczne, o których bardziej szczegółowo później opowiem; stół po paru, lub kilku i kilkunastu wahanich unosi się w górę o jakieś 30, najwyżej 40 ct., kilka sekund kołysze się z lekka w powietrzu względnie poziomo i z łoskotem spada prawie zawsze na cztery swoje nogi od razu, jak o tem świadczyć może i wzrok i sluch (jedno wzmocnione stuknięcie o posadzkę), względnie poziomo dlatego, że zwykle nogi stołu względnie medyum widocznie o kilka centymetrów wyżej się unoszą nad posadzką, niż pozostałe dwie, przy których nieznanym lub tylko może niewidocznym sposobem operuje E. Tak się dzieje w największej ilości lewitacyi, ponieważ jednak przy tym objawie masa jest niedogo-

dności, utrudniających dokładną kontrolę, więc nie są to wcale doświadczenia przekonujące, pozostawiają też szerokie pole wątpliwości. Lepsze warunki obserwacyi dałoby się złożyć drogą podziału pracy i wyłącznego polecenia każdemu z osobna jakiegoś szczegółu całego mechanizmu: tego, jak i wielu innych pożądanym warunków, niestety, nie było, a mogły być, gdyż bardzo wiele lewitacyi odbyło się przy względnie dobrem oświetleniu.

Raz (posiedzenie 4-te) obserwowałem to zjawisko, będąc po lewej stronie medyum w pozycji stojącej (tak jak i wszyscy w tym wypadku), żadnego zetknięcia tułowia E. P. ani kolan ze stołem stanowczo nie było, co wyraźnie wzrokiem stwierdziłem (lampa zaciemniona abażurem na jednym stoliku, a na drugim niezaciemniona świeca o 2 metry od nas), E. lewą ręką lekko naciskała przez moją rękę stół, prawą trzymała nad stołem, będąc trochę pochyloną naprzód — i w tych warunkach nastąpiła lewitacya prawie natychmiastowa, nie różniąc się zresztą od innych; osób przy stole było 6 z rękami połączonymi w łańcuch po nad stołem i ledwie dotykającymi stołu palcami. Stóp E. pomimo usiłowań dojrzeć nie mogłem, były zakryte suknią, wypuklenia sukni nie zauważyłem, ale tego nie jestem pewny, gdyż pilniejszą uwagę zwracałem na okoliczności powyższe.

Drugi raz (posiedzenie 4 te) byłem świadkiem wzniesienia się stołu przy podobnym oświetleniu, w pozycji siedzącej wszystkich sześciu uczestników przy ręce prawego kontrolera E. (d-ra D.) leżącej na udach medyum w bliskości kolan (na kolanach właściwych położyć ręki nie pozwalała, tłumacząc się bólem w stawach), stopie mojej, opartej na stopie E. i innych warunkach tych samych; przy tem sama lewitacya nie miała żadnych cech nowych. Trzeci raz postrzegłem tenże fakt wprawdzie w zupełnej ciemności, ale w innych trochę warunkach i w stopniu daleko potężniejszym; było to po wysunięciu z podemnie i podobno z pod medyum krzesel, po objawie dotykań: przy stole ja, E. i dr. M., trzymamy w łańcuchu ręce w pozycji stojącej, naraz (zaznaczam, że nogi medyum w tych warunkach kontrolowane nie są) stół unosi się w górę tak wysoko, że dotykam go brodą i z trudem utrzymuję nad nim ręce, jednocześnie, w powietrzu bujający się stół robi nagły obrót, t. j. medyum staje twarzą do ściany, do której przed chwilą była zwrócona plecami, ja zaś twarzą zwracam się do okien, których poprzednio nawet widzieć nie mogłem, w tem położeniu następują trzy potężne, bardzo silne, ale ilościowo niewielkie wahanie w górę i na dół, i stół wreszcie z łoskotem spada na podłogę. Wszystko to razem nie trwało dłużej nad 1/2 najwyżej 3/4 minuty. Nie potrzebuję chyba dodawać, że ręce nasze były ciągle związane, a nawet E. kureczowo ścisłała moją rękę, więcej niż kiedykolwiek; trzeba również pamiętać, że w tym obrocie musiała i E. zrobić parę kroków, co przecież ograniczało funkcyję nóg w danych kierunkach, a stół jak gdyby zawisł przez ten czas w powietrzu!

Otóż do tych paru lewitacyi trudno jest zastosować przypuszczenie podpierającej nogi i trzeba chyba wynaleźć inne,

*Dr. J. Harusewicz.*

Jako *post scriptum* dołączam kilka następujących uwag z powodu artykułów pana R. w „Kuryerze Warszawskim.“

Oczywiście, tylko słowa uznania i wdzięczności należałyby się p. R., gdyby potrafił dojść sposobów, używanych przez E. przy wykonywaniu t. zw. „zjawisk medyumicznych“ w całej ich rozciągłości, tymbardziej, że nie mniej od niego czuję się sceptykiem pod tym względem; dzisiaj można już mu złożyć podziękowanie za baczną obserwację uwalniania z pod kontroli jednej nogi, jeżeli tylko jest to rzecz pewna że tak było, bo że możliwe, to się przekonałem, porobiwszy odpowiednie próby z rezultatem zadawalniającym. Inna sprawa z dzwonkiem na kabłączku: operowałem w rozmaity sposób z analogicznym przyrządem i tymbardziej zdawało mi się, że przypuszczenie włosu nie może się utrzymać: inny ruch, inny skutek (zawsze dzwonienie), inne zewnętrzne ruchy rąk są potrzebne do wywołania za pomocą włosu lub nitki, przyczem wzrokiem daleko łatwiej konstatowałem obecność czegoś

podobnego, niż ręką. O innych trudniej wytłumaczalnych zjawiskach p. R. wcale nie wspomina albo wspomina bardzo niedokładnie, nieprawidłowo (patrz wyżej o dzwonkach za kotarą) i pobieżnie np. o ruchach stoliczka za portyera w mieszkaniu dr. H. Wobec tego zastrzegam sobie po ukończeniu sprawozdania p. R. kilka uwag krytycznych, o ile będzie ono dotyczyło zjawisk, osobiście przezemnie lepiej obserwowanych lub sprawdzonych.

## Z literatury i sztuki współczesnej.

Kierunki w literaturze współczesnej — Co ma wartość literacką? — Literatura angielska — Ibsen i obóz w Anglii za i przeciw Ibsenowi — Pinero — Tennysona: „The forestes”. — Szczegóły z życia Tennysona. — Charakterystyka osoby poety..

Czas by już było poznać prostą prawdę, że można wszystko tłumaczyć na świecie, ale że nie należy tłumaczyć, że można wszystko porządkować, że nie ułożymy nigdy systemu niezbitego, że można spisywać reguły, ale że nie stworzymy żadnej definicji. Jakby to wszystkie zagadki dały się uprościć, jakby wszystkie pytania dręczące istnieć od razu przestały, jakby to całe życie nasze w sztuce, w literaturze, w pracy jednostki dla siebie i dla ogółu popłynęło szerszym i głębszym korytem, gdyby inaczej działa się mogło! Wszystkie kierunki w poezji, czy w malarstwie, w muzyce, czy w rzeźbie w ścisłych nawet naukach przeżywają się i umierają — a przecież na wieki całe nieraz żyją wielcy ich przedstawiciele. Upadła romantyczna szkoła, ale nie zginął ani Byron, ani Victor Hugo, ani Heine, ani Słowacki. Można wielkich artystów słowa, pieśni, farb zapomnieć na kilka dziesiątków lat, ale w świecie ducha istnieje zmartwychstanie, którego żaden dogmat sceptycyzmu nie obali nie opóźni nawet. Zaniechano i uroczyście pogrzebano Calderona i Szekspira, ale po wiekach całych purytanizmu i roboty mozaikowej dla sceny, znowu ich osadzono jako żywych władców na tronie.

Ale po co sięgać aż w ubiegłe stulecie? Za naszych dni dokonywają się ewolucje nowe w literaturze, które stwierdzają tylko, że kierunki i mody giną, ale twórcze duchy zostają przy życiu. Nikomu dziś w Niemczech, ani we Francji nie wpadnie na myśl uznawać naturalizm za coś nowego lub modnego. Przed dziesięciu laty jeszcze każdy lichy utwór, byle żeglował pod banderą szkoły naturalistycznej, byle na świat wyszedł z etykietą modnego programu, pewnym mógł być jako taki powodzenia. Dziś uznajemy też talenty tak potężne jak Flauberta, braci Goncourtów, Zola, Guy de Maupassanta, ale zapomina się zupełnie o ich metodzie tworzenia. Nie naturalistów ani idealistów, nie sensualistów ani spirytualistów czytelnik ceni i poważa, lecz twórców postaci i sytuacji, wielkich tłumaczy życia, co jasnym wzrokiem objęli tu i owdzie jakiś fragment świata i przetworzyli go na dzieła sztuki.

Czy ich metoda w rzeczy samej była nową? Chyba nie! To, co nazywamy przedmiotowością w poezji, a co jest tylko starannym ukrywaniem podmiotu w dziele, żadną zaś miarą być nie może zatarciem wszelkiej subiektywności, bo bez niej, bez temperamentu i uczucia — jakkolwiek ukrytego — sztuki niema, — to więc, co nazywamy przedmiotowością, posiadali starożytni epicy i średniowieczni noweliści, posiadają wszyscy wielcy dramaturzy w równej mierze, jak nowsi francuscy powieściopisarze.

„Fotografia natury“ nie jest sztuką, ale rzemiosłem bo wszelka sztuka musi w nas wywoływać uczucie nieskończoności, musi działać na fantazję; fotografia taka wtedy tylko byłaby — przez przypadek dziełem sztuki, jeśli sfotografowany ułamek sztuki sam przez się miałby w sobie wszelkie warunki, stwarzające uczucie harmonii w widzu, jeśli działałby szczególnym trafem okoliczności bez pośrednictwa malarza, poety lub innego artysty gamą swo-

ich barw, światłem i cieniem, rysunkiem kształtów i perspektywą nieskończoności.

Naturaliści nie fotografowali, ale podnosili najpospolitsze przedmioty a czasem i wstrętne i brzydkie — swoim oświetleniem, swoim kolorytem i swoim układem do rzędu dzieł sztuki. Wielcy przodownicy szkoły byli wielkimi artystami — mali naśladowcy wyuczyli się tylko metody, bo twórczej siły nauczyć się nie można; zdyskredytowali więc kierunek.

Więc inne hasła obwołano na arenie. „Prawda sama nie starczy, potrzeba także tęsknoty za zagadkami, leżącymi za kresem zjawisk? Tak powstał neoromantyzm, symbolizm. Tę tęsknotę wywoływał zawsze każdy wielki artysta, choć kreślił tylko wypadek prosty i pytań nie stawiał. Czytelnik zatrzymywał się przed wypadkiem, w strasznej jasności postawionym, i sam robił wnioski. Symboliści wkraczają jednak po skreśleniu nagiej rzeczywistości w dziedzinę nieuchwytną snów, marzeń i rozkolysać chcą wyobraźnię pierwszymi tonami jakiejś pieśni niedosłyszalnej, która przepływa sfery wszechświata.

Ale i ta recepta nie jest nową. Romantycy niemieccy byli mistykami a od protestantyzmu i doktryn Hegla zwrócili ku wierzeniom średniowiecznym chrześcijańskich ascetów, Schlegel i Tieck spisywali reguły, Nowalis i Eichendorff byli symbolistami w całym tego słowa dzisiejszym znaczeniu, a największym w tym kierunku twórcą był znowu nie członek szkoły, ale stojący na uboczu mistrz, Wolfgang Goethe w „Faustcie.“

Zależy, jak widać, wszystko od geniuszu, bardzo mało od estetycznych doktryn. Starczą one naśladowcom i talentom drugorzędnym, rozłamuje je, przetwarza i rozszerza każdy wielki twórca.

W Europie dzisiejszej trudno być pustelnikiem i w samotności bez wpływów wszelkich współczesnych artystów i poetów tworzyć dzieła zupełnie niezawisłe. Tolstoj i Dostojewski głębokie zostawili ślady w literaturze północno-niemieckiej i francuskiej. Zola i jego wielcy poprzednicy nie mniej działali na naszych i na ruskich i na niemieckich autorów. Skandynawscy zaś pisarze — a zwłaszcza Ibsen i Strindberg — mimo zaciekle protestów domorosłej miernoty, przeszli cały kontynent, w Berlinie, Wiedniu, Rzymie, Paryżu wywołali dyskusje i aż w Londynie doczekali się i przesadnego uznania i złością zaprawionych anatematów.

Z tem wszystkim Anglia jest jeszcze dziś najwiecej od ruchu literackiego w Enropie oddalonym najwiecej odosobniającym się krajem. Literatura angielska idzie swojemi własnymi drogami. Byron, Shelley, Walter, Scott, za potężne zostawili tradycje, aby nowsi tak łatwo pozbyć się ich mogli. W pierwszej połowie wieku i poezja rymowana i proza tak wielkie wydała arcydzieła, że na długi czas silniejszą nawet talenty nie uwolnią się od ich wpływu. Keats przedwcześnie zmarły, Swinburne, Browning a nawet nad Byrona przez niektórych czcicieli stawiany Tennyson są tylko mniej lub więcej genialnymi epigonami. W społeczeństwie mającym tylu wielkich mistrzów sława, obce mody nie przyjmują się — a obcy geniusz nie może być zrozumianym i ocenionym tak łatwo.

Ibsen znalazł małe koło namiętnych wielbicieli, nie jako psycholog, ani jako dramaturg zrywający ze starymi formami scenicznymi, ale jako socylog. Jego reformatorskie idee o stosunku kobiety do mężczyzny, jego walka przeciw hypokryzji i przeciw egoizmowi chorobliwemu uprzywilejowanych warstw pobudziły poważniejsze umysły do zastanowienia się. William Archer bardzo dzielny krytyk londyński, zwalczający z oburzeniem słusznym tuzinkowe komedijki i operetkowe baśnie angielskie, wystawiane od dwudziestu lat na scenach, które służyły i po części służą do ożywienia tytanicznych postaci geniuszów takich jak Szekspir i Byron — pierwszy postarał się o wystawienie „Nory“ w r. 1889. Od tego czasu poznano w Londynie „Upiory“, „Wroga ludu“, „Heddy Gabler“, „Rosmersholm“ i „Panią z morza“ — a więc same utwory treści społecznej i — z wyjątkiem „Wroga ludu“ — roztrząsające stanowisko kobiety w dzisiejszym małżeństwie.

Na ten szczegół największy kłasek należy nacisk. Ibsena wprowadzono do Londynu, ja-

ko proroka emancypacji kobiet, tą drogą mógł zyskać, na gruncie w tej kwestyi bardzo dobrze przygotowanym, niejaki powodzenie. Jego dzieła nie były dla Anglików utworami artystycznymi, ale środkami agitacji. A jak idea o zupełnym równoprawieniu kobiet znajduje zaciętych i nie miarkujących się w swych wyrazach krytyków i sędziów, tak i dramaty Ibsena spotkać się musiały z komentarzami i ocenami, których złośliwość i grubiaństwo zaszczyt chyba przynieść mogą nie wymierającym nad Tamizą Falstaffom wszelakiego cechu.

„Upiory“ to utwór — zdaniem tych ichmościów — „ordynarny“, „cyniczny“, „szalony“, „śmierdzący“ (sic!) to „literackie ścierwo“. Zrodziły ten dramat „impotencja“, komedyańska brutalność“, „brak smaku“ a rozwija się on „nędzną głupią paplaniną.“

Nawet tak znany i poważany literat, jak powieściopisarz Walter Besant, stanął do walki. Napisał satyryczny ciąg dalszy „Nory“. Cała rodzina ginie dzięki emancypacji żony i matki. Helmer, mąż Nory, po oswobodzeniu się z pęt małżeństwa staje się pijakiem, syn jego zbrodniarzem, córka, która rodzinę całą utrzymuje i najszlachetniejsze ma instynkty, ginie w ste-ku zbrodni i grzechów.

Oto do czego prowadzi logika analizy, szukająca w poematach nie obrazów życia, ale drogoskazy na przyszłość. Czyż Ibsen w rzeczy samej chciał rozwiązać życie rodzinne, czyż powstawał na miłość matki do dzieci, żony, do małżonka? Kreślił tylko, co widział, co tysiąc razy się zdarza — a komentatorzy wysnuwają dziś wnioski. A nie mniej grzeszą jego obrońcy, jak przeciwnicy. Ci bowiem, co na poparcie swych teorii społecznych wprowadzili Ibsena na scenę i głoszą jego chwałę, dziś nową tylko znaleźli broń w swej walce za emancypacją od wszelkiego obowiązku. Obowiązek — wedle literatów takich, jak Bernard Shaw lub pani Mona Caird — jest ciężarem słabszych w społeczeństwie a więc przedewszystkiem kobiet. Dopóki kobieta nie wyzuje się z wszelkich obowiązków miłości, wiary, uległości wobec męża, dzieci, ustaw słowem wobec całego społeczeństwa, dopóty nie jest wolną.

Tak więc i obóz literacki wrogi Ibsenowi i obóz, który dzieła jego wywiesza jako chorągiew, — nie estetyczną, ale etyczną tylko wartość utworów skandynawskiego poety zwalcza lub wychwala. Na pojęcia o sceniczności poezji, o budowie dramatu, o pogłębieniu charakterów wystawienie „Nory“, „Upiory“, „Wroga ludu“ i innych dzieł Ibsena żadnego nie wywarły wpływu, albo bardzo mały tylko. Pinero napisał wprawdzie sztukę: „Druga żona“, w której wdowiec żeni się z kurtyzaną uszlachetnioną Paulą i która kończy się samobójstwem drugiej tej żony, nie chcącej swej pasierbicy wydać za byłego kochanka — ale w tej Pauli, niby wzorowanej na Rebecce West z „Rosmersholm“ Ibsena, więcej odczuć można ingrediencyi francuskich niż skandynawskich, więcej reminiscencyi z „Damy kameliowej“, niż z „Nory“, „Heddy Gabler“ lub z „Rosmersholm“. Charakter Pauli przypomina nieco postacie Ibsena z „rubasznym sumieniem“ miękniącym pod wpływami poważnego i czystego mężczyzny, ale dopiero pod koniec sztuki. W rzeczy samej jest to lekkomyślna osoba, która niema, jak Ibsenowskie kobiety, stałego, niewzruszonego planu życia, która ginie nie wskutek sprzeczności swych zasad i nowozrodzonych uczuć, ale wskutek nieszczęsnego zbiegu okoliczności. Paula ułożyła już swe zasady na modłę cnoty i moralności męża swego, jest już uczciwą kobietą, a pokutuje za grzechy dawne, nagle jawiące się przed nią i przypominające się jej w postaci byłego kochanka. Rebecka West zaś do tej równowagi nigdy dojść nie może i ginie w walce o nią. To jest ogromna różnica.

Zresztą faktura dramatu Pinera, odgrywanego sto kilkadziesiąt razy z rzędu w Londynie, jest zupełnie innego gatunku, jak budowa dzieł Ibsena. Pinero działa sensacyjnymi scenami, niespodziankami i całą bulwarową mise en scene, która w Paryżu rozkwitła na koszt charakterów, poezji a nawet podobieństwa do prawdy.

Anglicy nie przeszli jeszcze do szkoły psychologów skandynawskich. Ich dramaty dzisiejszy jest strasznie rozwodnioną, dyalogizowaną powieścią, pisaną na ciągi dalsze dla pism — na

odsłony w teatrze. Najwięksi poeci w bieżącym wieku stronili od sceny londyńskiej, cały swój talent skupiając w epice lub lirycy. A nawet w dramatach swych poeci, tacy, jak Tennyson, więcej mają pierwiastków lirycznych niż dramatycznych. Zrzekają się oni z góry rywalizacji z przeróbkami fars francuskich lub krwią ociekłymi bajkami o morderstwach, uwodzeniach i gwałtach.

Niedawno po raz pierwszy wystawiono — w rok po śmierci autora — nieznaną dramaturgię Tennysona: „The foresters“. Utwór zrobił w Daly Theater bardzo wielkie wrażenie dzięki pięknym scenom, odgrywanym się w lasach, patosowi wstępów patryotyzmem głębokim tonujących i muzyce Sullivana. Treść sama jest bardzo prosta: Robin Hood, wierny wasal bawiącego w Ziemi świętej Ryszarda Lwie serce, pozbawiony swych dóbr przez Króla Jana, ucieka w lasy Sherwood i prowadzi życie rozbójnicze. Uważa się za uprawnionego do odpięcia gwałtem gwałtów uzurpatora Jana, który prześladowuje wszystkich wiernych Ryszardowi poddanych. I narzeczona jego Marian, narażona na brutalne umizgi Jana, ucieka w przebraniu męskim do lasów, aby obok Robina znaleźć przytułek. Ponieważ przysięgła, że ręką jej tylko ojciec chrzestny król Ryszard Lwie serce rozrządzać będzie miał prawo, przeto nie może wyjść za Robina, mimo iż ten ją poznał i królową ogłasza swej bandy. Dopiero za powrotem Ryszarda z wojny krzyżowej, Robin, wróciwszy do swych godności i majątku, pojął może swoją ukochaną. Pod względem scenicznym rzecz przedstawia się dość blado, ale świetne tło sztuki, pieśni i ballady staroangielskie rozstrzygnęły o powodzeniu.

Nowy utwór przypominał raz jeszcze zmarłego poeetę; znowu posypały się charakterystyki, wspomnienia biograficzne, oceny estetyczne. Materiał na wyczerpujące studium o Tennysonie dotychczas jeszcze nie zebrany. Syn najstarszy poeety przygotowuje biografię, która wszystko zawierać będzie, cokolwiek z twórczością, rozwojem i właściwością Tennysona w jakimś, choćby luźnym stoi związku. Dzieło to okaże się dopiero za lat kilka. Tymczasem ogłoszone w wydaniach książkowych i w artykułach tygodników i pism codziennych prace Jamesa Knowlesa, Ritchiego i Waugha dość jasno malują nam postać wielkiego poeety. Z krytyczną oceną dzisiejszych jego wielbicieli, którzy stawiają go wyżej Byrona, trudno się zgodzić. Ale tem więcej zasługują na uwagę szczegóły biograficzne, które są cennym przyczynkiem do charakterystyki człowieka i jego dzieł. Tennyson syn pastora wychował się początkowo pod kierownictwem ojca i pobierał naukę prywatną. Piętnastoletni chłopiec na wiadomość o śmierci Byrona głęboki odczuł ból i nie zwierzając się nikomu, wyszedł w pole, aby na piaskowcu wyrzeć: „Byron nie żyje“. Jego natura cicha, zamknięta w sobie, nie znosiła nigdy towarzystw, huku i głośnie manifestacji. Razem z utalentowanym swym bratem starszym Frydrykiem jednego wieczora zawrócił od drzwi sali, w której miała się odbyć uroczystość akademicka (w Cambridge), zrażony światłem rzęsistem i gwarem rozmów, a kiedy w klubie studenckim: „The Apostles“ miał czytać raz o „upiorach“, przyszedłszy na zebranie, w ostatniej chwili uląkł się swego zadania i rozdarł manuskrypt. W kołach mniejszych był nadzwyczaj otwartym szczerym i przyjacielskim, a pokochawszy kogoś wiernym był do zgonu druhem. Śmierci przyjaciela Halama nigdy przeboleć nie mógł i w 18 lat po stracie jego napisał jeden z najwspanialszych swych poematów: „In memoriam“, w którym klasyczny spokój opuszcza poeetę, a wznieśli uczucia i myśli rozłamują wszelkie więzy i granice form.

Głęboko wierzący w nieśmiertelność duszy, w bóstwo sprawiedliwości i opieki nad ludźmi, wrogiem jednak był nieugiętym nietolerancyi dogmatyków anglikańskich. Starożytności przyjaciel Maurice'a, któremu odjęto katedrę na wszechnicy z powodu jego zbyt wolnych zapatrywań o czyszczeniu i piekle, zaprosił do siebie i dał mu gościć, przez czas dłuższy w swojej willi na wyspie Wight. Tak samo znalazł u niego przytułek prześladowany za swą wolnomyślność przez fanatyków biskup Colenso.

W towarzystwie rubaszny, mimo krótkiego wzroku niemyślnej prawie przenikliwości w odgadywaniu charakterów z fizjognomii, narażał

się nieraz na podejrzenie, że jest człowiekiem bez taktu i uczuć. Uporczywy w swoich zdaniach, bronił ich czasem bez argumentów protestem powoływaniem się na swoje widzi mi się. Gladstone nazywał go dzieckiem, a on Gladstone — było to w grudniu 1864 r. z powodu jego projektów rozszerzenia prawa wyborów — rewolucjonistą. Tennyson uznawał konieczność postępu, ale z natury konserwatywny, cichy, zamknięty bał się zmian.

W dziwnym kontraście do tej cichej natury była cielesna budowa Tennysona. Ołbrzymiej budowy — na pozór przynajmniej — z twarzą pełną wyrazu i siły, z rękami robotnika, który kamienie obrabia, żył ten człowiek jak ideał filistra. Wino i fajka były jego bożyszczami. W jego pokoju dym wszystko zasłaniał, a Tennyson sam zniknął dla wchodzących w obłokach. Kiedy wrócił z podróży do Włoch na zapytanie lorda Russela, jak mu się Wenecya podobała, odrzekł: „Wcale mi się nie podobała, nie miałem tam angielskiego tytoniu.“ A nie był to dowcip. Od wina i tytoniu i humoru przez nie zrodzonego zależały nieraz ważne decyzje w jego życiu. Zamianowany poeetą nadwornym napisał dwa listy, jeden, w którym dziękuje za godność i zrzeka się jej, a drugi, w którym przyjmuje.

Potem, napiwszy się porteru i zapaliwszy fajkę, powziął postanowienie...

Nie dziw, że w utworach tego poeety forma dziwnie piękna, malowanie drobnych wypadków i w drobnych rozmiarach jest wszystkim. Rozumiał on swój czas, ale nie przeczuł bólów, rodzących się już, ani wysnuł nawet wniosków z tego, co przed nim leżało. Wielcy artyści wszystkich czasów pociągali go: Chaucer, Shakespeare, Milton, Wordsworth, Dante i Goethe. Największym z nich nie dorównał w klasycyzmie a o idee swego czasu nie dbał. Jego znaczenie w literaturze będzie mimo dzieł wielkich, jakie zostawił, drugorzędne. *Kate.*

## BEZ OBŁUDY.

Wśród wieńców i kwiatów przewieziono z dworca kolei i złożono na Powązkach zwłoki Anieli Wyrwiczówny, artystki teatru krakowskiego. Zabił ją współtowarzysz zawodu, Chądzyński, niszcząc w ten sposób ciało ukochanej kobiety, której posiadać nie mógł; zabił i w tejże chwili sobie odebrał życie. Czy duch samobójcy będzie mógł jeszcze ścigać duszę zamordowanej, czy wiekiusta klątwa požądania stanie się jego piekłem, czy cienie kobiet w życiu pozagrobowym równie są bezbronne wobec pozagrobowych „panów“, jak ciała ich na ziemi — są to pytania, na które religia, filozofia i poezya różne dawały już i dawać będą odpowiedzi. Powróćmy na ziemię.

W jednym z czasopism, podających kolejno ważniejsze i mniej doniosłe szczegóły zajścia, umyślnie korespondencye telegraficzne i listowe, dosłowne brzmienie mowy Kotarbińskiego nad wywożoną z Krakowa trumną zabitej — na szarym końcu numeru, już w rubryce wypadków policyjnych, opisano w kilkunastu wierszach drobnego druku pewien „dramat zbrodniczy“. Ona miała lat 17 i mieszkała przy ulicy Krochmalnej, on — jej narzeczony, lat 26 — przychodził do niej często po robocie w „stanie mocno podnieconym“ i dręczył ją swoją zazdrością. Przed kilku dniami przyszedł również i, kiedy oznajmiła, że z nim zerwie, „wydobywszy nóż zadał nim narzeczonej dwa ciosy. Rany są ciężkie. Po opatrzeniu ich, ofiarę zapalczywości narzeczzonego odwieziono do szpitala św. Ducha.“

Jeżeli tam umrze, nikt oprócz osób najbliższych i urzędowych wiedzieć o tem nie będzie; wydarzenie ukaże się tylko raz jeszcze w miesięcznym albo dwutygodniowym rachunku reportera. Bardzo słusznie. Społeczeństwo nie może jednako płakać wszystkich swych dzieci, a i p. Kotarbiński winien się oszczędzać. Ale „zbrodniczy dramat“ świadczy, że nietylko w cieplarnianym środowisku sztucznych uczuć, drażniących położań i pokus Schopenhauerowska „wola gatunku“ nie umie czasem nagiąć jednostki do swoich celów. Nie umie, czy nie

może? Myśliciel, zwłaszcza przyrodnik, staje pomieszany wobec takich faktów, nie rozumiejąc w jaki sposób żądza krzewienia życia popycha w końcu do zagłady istniejącej ludzkości. Socyolog ubolewa, że wyższe uczucia społeczne tak mało jeszcze imponują niższemu. Poeta, olśniony przedewszystkiem siłą wybuchu, wyprawia kocią muzykę cywilizacji i, roniąc łzy nad ofiarą, daje do zrozumienia, że oprawca byłby idyotą, gdyby postąpił inaczej.

Cywilizacja miała skrepić nasze instynkty zwierzęce, ale karby jej, wynalezione przez mężczyznę ku poskromieniu niewolnic i współzawodników, skrepiły właściwie tylko jedną połowę ludzkości, gorszą, brzydszą, albo, mówiąc z uwzględnieniem sztuk medycznych, połowę, mającą dłuższe nogi. Piękna połowa w najgłębszych swych pragnieniach erotycznych bynajmniej nie ucierpiła z powodu owych hamuleców.

Jedyną prawdziwą namiętnością kobiet, tak samo jak i ołbrzymiej większości przedstawicieli świata zwierzęcego, jest w tym zakresie, budzenie i podsycanie namiętności; zaspakajanie jej było wynalazkiem czysto męskim. Cywilizacja nie tylko nie skrepiła tej istotnej żądzy kobiecej, żądzy podobania się, ale zrobiła wszystko, co mogła, aby jej dopomóc, aby doprowadzić ją do słabszego może, lecz za to chronicznego stanu jakiegoś łaskotliwego trwania, wabiącego biernie i czynnie. „Masz dyamenty i perły“ mówiła ona tym, które już posiadały „najpiękniejsze oczy“, starając się podobać. Samo skrepienie bardziej czynnych i energicznych wystąpień mężczyzny, przedłużało ten okres bawienia się z ogniem.

Rozwój stosunków miłosnych przez wieki całe odbywał się w kierunku pożądanym dla kobiety, w kierunku coraz dłuższego ich przewlekania, coraz większego oddalania ich celu na korzyść środków. Cywilizacja zniosła brutalne, zbójcekie opanowywanie kobiety przez jednego przygodnego jej wielbiciela, wprowadzając natomiast stałe, chroniczne, rozkoszne dla niej i dręczące mężczyznę współzawodnictwo wielu samców, drażnionych całym przepekciem samicy biernością, spotęgowanej sztuką, uświetnionej blaskiem kultury, a kagańcami kultury zabezpieczonej przeciw buntowi krwi męskiej. Bojąc się może, aby święty ogień nie wygasł doszczętnie, aby się nie rozproszył na iskierki kulturalnego flirtu, kodeks społeczny pozwala od czasu do czasu żywiej wybuchnąć płomieniem, jakgdyby odtwarzać orgie dawnych półdzikich hareców miłosnych. Oto, należycie okiełzany i prowadzony na mocnym pasku przyzwoitości towarzyskiej adorator porywa półnagie i drzące ze wzruszenia bożyszcze swoje, nie po to jednak, aby zniknąć z niem w burzanach, albo zaprzepaścić się w jaskini, ale po to tylko, aby, zatoczywszy krąg dokoła salonu, posadzić promienne brylantami, upojone zwierzę na kozetce, obok uspiętej ciotki albo matki.

W dotychczasowych dziejach miłości odbyło się tylko jej *zkobiecenie* — feminizacja — rozdrabnianie namiętnego wybuchu mężczyzny na tysiączne przebliski zalotności nawpółbiernej. Skrepienie brutalstwa samców jest tylko jedną stroną medalu. Na drugiej widzimy, jak miłość, wzbierająca niegdyś od czasu do czasu szalonym potokiem namiętności i uwalniająca znowu na dłuższą chwilę nerwy i mięśnie mężczyzny, pozostawiająca wolne ujście innym postaciom jego energii życiowej, powoli zaczęła się rozplýwać po wszystkich komórkach jego mózgu, przesączać się we wszystkie atomy jego jestestwa, narkotycznym upojeniem zatruwać mu wolę, mącić rozsądek, rozmiękczać serce. Jest to nieświadoma ironia przyrody, jest to bezwiedna zemsta niewolnic haremu, które chciano posiadać na stałe, osłonić przed huraganem wściekłości współzawodników. Niebaczny pan stworzenia skrepił tylko siebie, pozostawiając kobiecie to, co najwyżej cenila w życiu pierwotnym — możność długotrwałego budzenia pożądań. Jeden z socyologów amerykańskich znajduje, że kulturalny dobór miłosny odbywa się wyłącznie prawie pod egidą mężczyzny — z zupełnym niemal pominięciem wyborczych praw kobiety. Powiedziałbym, że brak prawa wyboru stanowczego i realnego wetu ona sobie ciąglem, uienstajającym, zmiennym i urojonem tylko wybieraniem. Stało się to jej naturą drugą, było jej naturą a w połączeniu ze sztuką, pod osłoną towarzyskiego kodeksu, zwłaszcza w pewnych



warunkach wyjątkowych, zagłuszyło w niej wszelkie inne popędy, skazało na wiekniasty głód swych półwrażeń, na ciągłą pogoń za niepochwytnymi odbłaskami i odgłosami uczuć, za niecielesną realizacją miłości cielesnej.

Czy może sobie odmówić tej rozkoszy? Na szczęście skobiecona miłość mężczyzny nie grozi już jej dzisiaj tak często rokoszem. Zdarza się to jednak. Do ubrylantowanych owymi odbłaskami buduarów, przepojonych atmosferą łaskotliwej obojętności kobiecej, wdziera się czasem zwierze przedpotopowe. Już sama bierność jest dla niego wyzwaniem, a cała dozwolona przez kulturę, nakazana przez nią lubieżność odbiera mu zmysły. Widzi on jak płomień, pożerający niegdyś jego przodków na widok samicy, rozlał się tutaj łagodnym ciepłem po tych aksamitnych poduszkach, uróżnił kotarę dziewiczego łoża alabastrowym półblaskiem rozjaśnił nagie statuetki, misternie powygryzał koronki rannego albo wieczornego negliżu... W zwierzęciu budzi się atawistyczna pamięć owych dni namiętnych, gorących, kiedy pieśnią godową był mu szum olbrzymich rododendronów, kiedy w twórczych płomieniach szalejącego jaskiniowca tajała, jak wosk, i płonęła bierność samicy, kiedy nie bukciek białych konwalii w wazoniku różowym pędził mu krew w żyłach, ale miłosne orgie potworów, albo odgłosy buchającego ogniem wulkanu.

Szczęściem, cywilizacja, skazując go na piekło, daje mu zarazem, w postaci rewolwera, możliwość rozsądzenia czaszki swojej i cudzej. Czy może odmówić sobie tej rozkoszy? Nie bronię tu jaskiniowców, druzgoczących szczęście buduarowe; wykładam tylko ich psychologię.

Ozęściej jednak nie jaskiniowiec, ale neurastenik zabija niezdobytą, drażniącą bierną istotę. Szalone orkany namiętności nie miotały nim nigdy, nie palił go płomień żądzy; w bezbronny mózgu powoli i nieznacznie, ale z chorobliwą neodpartością tworzy się osad z tych wszystkich pyłków, listków, strzępków, stanowiących przyprawę skobieconego przez kulturę popędu, obraz ukochanej niewyraźny, rozplywający się, narkotycznie słodki wsiąka w zwiotczone mięśnie i nerwy, autosugestia cierpienia rodzi manię samobójczą i zabójczą, aż w końcu ostatni akt lubieżnego somnambulizmu, zależny często od przypadku, od znalezionej po drodze rewolwera, od drzwi otwartych, wyrwa dwa ciała i dwie dusze z erotycznego zadachu naszej kultury.

Ale ludzkość nie wyrzeczy się już dzisiaj rozkoszy subtelnej na korzyść silnych instynktów troglodyty — tak samo jak nie odstąpi biesiadnego stołu dla dymiącej krwią zdobyczy łowów pierwotnych. Można i należy pragnąć jedynie odświeżenia przepojonej erotyzmem atmosfery życia; zniewieściłość uczuć męskich dała już więcej, niż dać była powinna, środkiem zaradczym na buduarową niemoc instynktu musi być w najbliższym jego okresie rozwojowym — zmęczenie uczuć kobiecych, a więc przede wszystkim zwrócenie im prawa bardziej stanowczego, wolnego i bardziej realnego wyboru. Półprzyjemne przedłużanie stosunków, nie mających się nigdy kończyć rozkoszą, ustanie wówczas samo przez się. Serca pań i panienek stworzenia drgać będą żywiej, ale nie w tyłu, co dzisiaj, kierunkach, bierność, wobec większej swobody ruchów, stanie się uczciwą i wyraźną wskazówką obojętności, galaretowata miłość neurasteników albo stężeje w zdrowszej atmosferze, albo nie znajdzie dla siebie miejsca.

Maryan Bohusz.

## GŁOSY.

Biurowi posłańców. — Wspomnienie pośmiertne. — Z towarzystwa muzycznego. — Szpital dla dzieci. — Mała omyłka. — Kolonie letnie.

(w) Z inicjatywy p. Oberpolicmajstra w krótkim zapewne czasie nastąpi zmiana w położeniu posłańców warszawskich, projektuje się mianowicie skasować istniejące obecnie dwa biura posłańców, będące prywatnym przedsiębiorstwem p. Biernackiego, z którego tenże ciągnie zyski

olbrzymie, a natomiast utworzyć stałe biuro posłańców przy kontroli służb, pozostającej pod zwadywaniem władz miejskich. W szeregu środków, przedsięwziętych przez p. Oberpolicmajstra, według pewnego konsenkwentnie obmyślanego planu, projektowana reforma będzie jedną z najbardziej doniosłych w życiu naszego grodu i zaznaczy się dość wyraźnie. Przypomnę tu tylko zamiary pod względem rejestrowania różnych kategorii ludności zarobkującej, jak stróżów domowych, stróżów nocnych, dorożkarzy, wyrobników, trażarzy i t. p. oraz pod względem wyraźnego określenia ich obowiązków, mającego głównie na celu bezpieczeństwo mienia i życia mieszkańców, po dokonaniu czego z kolei rzeczy wypadło i tak ważną kategorię usługi publicznej, jak posłańcy, podporządkować organom władzy, co tylko na korzyść tych pracowników publiczności wyjść może.

Obecnie np. każdy posłaniec za prawo zarobkowania opłaca na rzecz biura p. Biernackiego 10 kop dziennie, bez względu na to, ile sam zarobić zdoła, gdy zaś przyjdzie choroba, lub na stare lata nogi odmówią posłuszeństwa, los posłańca nie jest godzien zazdrości. Biuro zaś z tych 10 kopiejkowych opłat w ciągu jednego roku zbiera sumkę dość okrągłą. Posłańców bowiem Warszawa liczy ogółem 450, z których każdy wpłaca do biura 36 rs. rocznie, suma więc ta wynosi rs. 16.200, odliczając zaś choćby nawet 6200 na koszt administracji, to jeszcze pozostanie 10.000 rs., które, niewiadomo za co, wpływają do kieszeni p. Biernackiego.

W projektowanym zaś przez p. Oberpolicmajstra biurze, każdy posłaniec także wnosić będzie pewną opłatę od dziennego zarobku do kasy, lecz pieniądze te, po potrąceniu oczywiście kosztów utrzymania biura, przelewane będą do kasy oszczędności na osobisty rachunek każdego, tak, że porzucający zajęcie swe posłaniec w każdej chwili będzie mógł uskładany przez siebie fundusz podnieść, i w tym celu każdy z nich posiadać będzie książeczkę, na własne nazwisko wydaną.

Reforma więc powyższa będzie jak gdyby pierwszym etapem, na drodze do zmunicipalizowania instytucji posłańców, pragnąc tylko należeć, aby posłańcy pod nową firmą z niemniejszą sumiennością wywiązywali się ze swoich obowiązków względem publiczności, nie poddając się przytem ubocznym racyom, nie mającym żadnego związku z ich powołaniem.

(—) Dr. Władysław Jabłonowski, żołnierz, podróżnik, lekarz, zmarł w dniu 9 b. m. w Bargasie (Rumelia wschodnia) na stanowisku lekarza, w międzynarodowej służbie zdrowia. Zmarły znany był w naszych i zagranicznych sferach naukowo-lekarskich, ze swoich wielokrotnych ekspedycji w głąb Azji, czynionych z polecenia międzynarodowej rady zdrowia, w celach higieny publicznej, jak również ze swoich prac naukowych głównie epidemiologii Wschodu dotyczących. Pracami swemi zasiał s. p. dr. Jabłonowski pisma lekarskie krajowe i obce. „Przegląd lekarski” wydał w osobnej książce jego barwne pisane „Szkice sanitarne z Persyi.” „Kłosa” i „Wędrowiec” umieszczały opisy podróży zmarłego po muzułmańskim Wschodzie. Nie mogąc dotykać w krótkim kronikarskim wspomnieniu wybitnych faktów z żywota, pełnego ruchu i przygód, musimy poprzestać na tych kilku słowach, które poświęcamy pamięci tego zasłużonego człowieka.

(k—i) Środowy wieczór towarzystwa muzycznego (w ubiegłym tygodniu) postawiłby recenzenta w prawdziwym kłopotcie gdyby go z tego nie wybawił p. Kreister. Z praktyki pedagogicznej wiem, że nie należy bezwarunkowo zbyt zachęcać, jak również nie trzeba zniechęcać młodych talentów a tylko można im dawać rady. P. Wasserstrom zachęca więc do pracy — a nadzieja w przyszłości. Pannie d'Alembert radzimy zmianę nauczyciela, bo głos ma dźwięczny i czysty a spazmatyczne ściskanie w gardle przy niskich tonach, które się daje odczuwać słuchaczowi, przypisujemy nieudolności lub też niedbal-

stwu kierownictwa. Co zaś do p. Kreislera, to o nim możemy mówić swobodnie, gdyż nie jest już uczniem, lecz skończonym artystą, jakkolwiek ma lat 19. (?) Jego technika jest bez zarzutu ale w grze czuć brak inteligencji, który nadaje jej charakter raptusowo-nerwowy, porywający czasem publiczność, ale na wytrawnym muzyku, robi to, niesmaczne wrażenie. Więc też i jemu doradzilibyśmy studia u wytrawnego pedagoga, któryby pohamował zbyt niestabilny temperament i manifestowanie go rzucaniem się nerwowem.

Nie ulega wątpliwości, że ozdobą ostatniego koncertu „Towarzystwa muzycznego” była p. Marya Wąsowska, b. uczennica Szlecera a następnie Rubinsztejna. Tyle o niej czytaliśmy w piśmie zagranicznych, że przyszliśmy na koncert ze zdaniem z góry wyrobionem — i nie zawiodła naszego oczekiwania: od razu zostaliśmy podbici jej techniką, piękną deklamacją i miłym dotknięciem; dodajmy do tego inteligencję muzyczną i prawdziwe zrozumienie każdego utworu, a będziemy mieli w krótkości charakterystykę jej gry.

Drugą z biorących udział w tym koncercie była p. Ehrentant, ale radzilibyśmy jej poprawić układ ust, gdyż nuty, którym się czasem udało wyrwać przez prawidłowo otwarte usta są silne i miłe. Wykonała ona między innymi dwie piosenki Maszyńskiego, czemu zawdzięcza powodzenie.

P. Filipp który wystąpienie w tym koncercie dopomógł by heraldykowi do odszukania pokrewieństwa z onym tradycyjnym Filipem, był tak onieśmielony grą p. Wąsowskiej, że gorzej grał niż zwykle. Jego technika, i tak nie celująca dokładnością, stała się niemożliwą. Dodajmy do tego niesprzyjające okoliczności, które p. Herz stworzył przez swoją niedbałość, a będziemy mieli pojęcie o tym występie. Już to co prawda mógłby p. H. znaleźć chwile czasu, ażeby nauczyć się akompaniamentu i najpiękniejszego utworu z całej literatury wielonaczelnowej, nie przerabiać po swojemu i nie korygować Raffa. Jedno możemy powiedzieć na pochwałę p. F. ma on piękny i silny ton. Prawdę mówiąc, nie p. F. należy obwiniać o współudział w danym koncercie, gdyż nie on ale dyrekcja układała program, dla tego odważam się zrobić jej uwagę, żeby zestawiała mniej więcej równe siły, w takim razie będzie to uciechenie wybitniejszych sił, a nie obezwładnianie słabszych.

(—) Szpital dla dzieci, który we wrześniu r. z. obchodził 20-lecie swego istnienia, jest instytucją ze wszech miar zasługującą na poparcie. Dla braku miejsca nie podajemy w numerze bieżącym sprawozdania z działalności tej pożytecznej instytucji nadmieniamy tylko, że szpital posiada fundusze niewielkie i tylko raz do roku odwołuje się do ofiarności publicznej. W tym celu corocznie urządza bywa bal, który tradycyjnie cieszy się wielkim powodzeniem. Bal w r. b. odbędzie się dnia 29 stycznia. Nie jest to zapewne najlepsza forma filantropii, ale publiczność warszawska, która lubi bawić się na cele dobroczynne, powinna na ten zwłaszcza bal spieszyc, bo daleko właściwszym jest wspieranie w taki sposób małych, chorych dzieci, aniżeli zdrowych, dorosłych kawalerów.

(s) W *Kuryerze warsz.* Nr. 23-a znajdujemy telegram z Permu, donoszący o założeniu tam z kapitałem rs. 116,000 dla przemysłu... *koszykarskiego*. W oryginale telegramu, jak się domyślamy, było *kustarnyj*, tj. *drobny domowy*. Przypuścimy jednak, iż specjalista z *Kuryera* nie rozumiał słowa *kustarnyj*; powinien był przecież zastanowić się, że dla przemysłu „koszykarskiego” nie zakładano by przecież osobnego handlu z kapitałem 116,000 rs., że doniesienie to nie ma sensu, bo czyż podobna otwierać banki specjalne dla popierania np. wyrobu... szuwaksu, koszyków lub obsadek? Mędrcom z *Kuryera* musiała dobrze dać się we znaki za młodu... łoża i skutkiem tego chyba dostrzeżę koszyki i inne wyroby z łoży tam, gdzie ich weale niema.

(—) Przed kilkoma tygodniami odbyło się posiedzenie komitetu kolonii letnich, na którym przewodniczący tegoż komitetu odczytał sprawozdanie za rok ubiegły. Niżej podajemy cyfry, świadczące o rozwoju tej pożytecznej instytucji, tu zaś zaznaczamy, że byłoby bardzo pożądanem, żeby osoby, które mają zamiar ofiarować pomieszczenie dla kolonii na rok przyszły, zechciały wcześniej zawiadomić o tem komitet (pod adresem d-ra Markiewicza, Miodowa Nr. 3.) Jest to ważnym z tego powodu, że obecnie zarządy dróg żelaznych ograniczono w wydawaniu biletów wolnej jazdy. Komitet więc postanowił zwrócić się wprost do ministerium komunikacji z prośbą o wydanie biletów bezpłatnych, ale w podaniu musi wskazać dokładnie, na jaką kolej, do jakiej stacyi i ile biletów pragnie otrzymać.

Oto szczegółowy wykaz ilości dzieci i wydatków w roku 1893.

Nazwa miejscowości	Ilość dzieci	Rs.	kop.
Sucha	120 dziewcząt	1371	65
Saniki	8	koszta poniósł zarząd cukrowni właściciela mająt.	
Żyżyn	25	1877	18
Ruda Pabianicka	180	1017	45
Łagów	90	1783	51
Przedbórz	229	413	—
Trzebnica	50	zarząd cukrowni.	
Leszno	150	2656	63
Ciechocinek	125	1425	47
Stasinki	126	550	18
Dzierżbice	75	1198	07
Psary	120		

Razem wysłano 1368, w tej liczbie chłopców 546, dziewcząt 822.

Koszta utrzymania dzieci wyniosły 13,627 rs. 89 k. zaś administracyi 73,528 rs. 8 k. (wliczając kąpiele, szycie bielizny i obuwia, opłatę sekretarki, woźnego, dozorców, dozorezyń, gospodyń, służby, materiały piśmienne i inne drobne wydatki) czyli razem wydatkowano 17,155 rs. 97 kop., zaś dochód z rozmaitych źródeł wraz z remanentem z roku 1892 wynosił 20212 rs. 82½ kop., pozostaje zatem w remanencie na rok bieżący 3156 rs. 85 kop.

## Korespondencya „Głosu.“

Zwoleń, w styczniu 1894 r.

W prasie warszawskiej bardzo rzadko pojawiają się wiadomości z naszego kąta, wiele osób zapewne nie wie, co to jest Zwoleń i gdzie leży. Otóż dla ich wiadomości podaję, że Zwoleń jest osadą, położoną w powiecie Kozienickim, gubernii Radomskiej, zdala od Wisły i od jakiegokolwiek trochę większego miasta, słowem zapadły kąt pod każdym względem. Zanim przystąpię do scharakteryzowania życia mieszkańców, uważam za potrzebne podać kilka cyfr statystycznych.

Na początku 1892 r. Zwoleń liczył 5995 mieszkańców, pomiędzy którymi 46 osób zapisanych było do ksiąg ludności niestalej, co dowodzi słabego napływu ludności wiejskiej do miasteczka. W roku zeszłym w styczniu okazało się ludności już 6069, a w lipcu, po uskutecznieniu poprawek w księgach ludności naliczono 6190, w czym 3084 mężczyzn i 3106 kobiet.

Wspomniałem, że ludność okoliczna okazuje słabą dążność do osiedlenia się w miasteczku i rzeczywiście tak jest, gdyż w 1892 r. z miast gub. Radomskiej przesiedliło się do Zwolenia 2, ze wsi zaś 39 osób, natomiast wysiedliło się do miast tejże gubernii 14 osób, do wsi 27. Z miast innych gubernii osiedliło się osób 5, ze wsi 23, wysiedliło się do miast 3, do wsi 7 osób. Znaczną większość tak przesiedlających się, jak i wysiedlających się stanowią kobiety (w pierwszej kategorii 46 na 21 mężczyzn, w drugiej 39 na 12 mężczyzn), co wskazuje, iż prawdopodobnie główną rolę gra tu wyjście za mąż. Słabą dążność ludności obcej do osiadania w Zwoleniu potwierdza i ten fakt, że w ciągu 1892 r. przybyło do nas tylko 110 mieszkańców niestajalych, zaś ubyło 70

Natomiast nasza ludność okazuje silno dążenie na zewnątrz, o czem przekonywa fakt, iż w 1892 roku urząd gminy wydał Zwoleniakom 1463 paszportów wewnątrz kraju, prócz tego zaś wzięto 13 paszportów do Cesarstwa i 2 zagranicę. Po większej części, można nawet śmiało powiedzieć, prawie zawsze, jest to spowodowane gonitwą za chlebem powszednim.

Większość ludności stanowią, jak zwykle po naszych miasteczkach żydzi i na początku 1893 r. było ich 3349, podczas gdy prawosławnych 7, katolików 2781, i ewangelików 32 czyli że żydzi stanowili wówczas 55,18% ogółu ludności.

Ludność ta mieści się w 417 domach, przeważnie drewnianych, z których wiele przedstawia typ dworów drobnej szlachty.

Głównem zajęciem ludności jest rolnictwo, rozumie się, że mówię tu wyłącznie o ludności chrześcijańskiej, gdyż żydzi jak wszędzie trudnią się handlem i trochę rzemiosłami. Myliłby się jednak, ktoby sądził, iż rolnicwo stoi tu na poziomie choćby względnie do okolicznych włościan wysokim. Gdzie tam, przeciwnie, wsie okoliczne znacznie przewyższają nas pod tym względem. To też na polach okolicznych zboże bywa gęste i wysokie, u nas zaś małe i rzadkie, w niektórych zaś miejscach wprost dziwię się, że ludziom oplaca się zbierać. Grunta bywają nieraz wyjątkowo, rzadko widują nawóz i to nie wiele. Gospodarze, posiadający po 20 morgów, ledwie mają żyć z czego. Znaczną rolę gra w tej sprawie i niedbalstwo. Weźmy np. łąki mieszczan, które rodzą siano twarde i mało pożywne; możnaby temu łatwo zaradzić przez przekopanie rowów, ale cóż, kiedy tylko niektórzy gadają, że to zrobią, na czem się wszystko kończy, inni nawet nie gadają.

Obok rolnictwa zajmują się też mieszkańcy i stolarstwem, a mianowicie wyrobem posadzek. Ponieważ przed dwoma laty pisano już o tej sprawie w „Głosie,” przeto nie będę tu powtarzał, dodam tylko, że przemysł ten coraz bardziej upada i dostaje się w ręce żydowskie.

W następnym liście podam wam krótką charakterystykę życia mieszczan zwolenkich, tu zaś na zakończenie nadmienię tylko, iż w okolicy, w Wylezinie mamy kilka chałup żydów rolników, toż samo w gm. Grabów i około Rywicy.

A. S.

## Przegląd Społeczny.

Łódź. („Kor. Głosu.”) Choć interesa łódzkie idą pomyślnie i żadne powikłania kredytowe nie psują czarnego snu na.. rosnących milionach, mimo to z nastaniem zimy doroczne „koguiki“ niemal co tydzień zaglądną do murów fabrycznych. Podejrzewać nie w tem nie wolno, twierdzić—tym mniej. Jedynie wolno zaznaczyć to dziwne zjawisko zimowe. — Ostatnio splanęła niemal doszczętnie wielka przedsiębiorca bawelny F. Zacherta w Zgierz, powodując 300,000 strat i pozbawiając zajęcia 240 ludzi. Nie straci na tem właściciel, bo fabryka była ubezpieczona; zarobią konkurenci, bo zdobędą więcej zamówień, które już dziś ogromem swoim zmuszają ich do pracy dniem i nocą na zmianę. Najgorzej może wyjdą na tem pracownicy firmy, o ile zawiedzie ich przyrzeczenie, iż do czasu odbudowy fabryki otrzymywać będą systematycznie zapomogi. A tymczasem zamówienia napływają ze wszystkich okręgów Cesarstwa w niespodziewanej obfitości. — I... Łódź się bawił — Bawi się operą, choć w murach swoich miała już lepsze. Bawi się na balach prywatnych i publicznych, których było już kilkanaście, a będzie jeszcze drugie tyle. Bawi się w cyrku tryumfami naszej „chluby“ narodowej—siłacza Pytlasińskiego nad współzawodnikami łódzkimi i zagranicznymi; wreszcie—bawi się na koncertach, które stanowiły prawdziwą okrasę bieżącego miesiąca. Było ich cztery: dwa wypełnił głośny skrzypek Kreisler, jeden—Barcewicz i Ludowa, i ostatni—rodzina Trapszów, opuszczająca scenę łódzką. Po zatem—dyskonto poszło w górę z powodu braku gotowizny na rynku łódzkim i, p. Herbst obchodził jubileusz 25-letniej działalności na polu przemysłowym i teatr nasz 50-lecie swej egzystencji w Ło-

dzi. Wreszcie — w zeszłym tygodniu ukazał się pierwszy numer nowej gazety: „Łódziskij listok.“ Izar.

— o —

**Z Wieluńskiego.** (Kor. „Głosu.”) Kilkakrotnie spotykałem w „Głosie“ wzmianki o wychodźstwie robotników z Królestwa Polskiego do Niemiec. Z tego powodu p. A. L. obywatel ziemski wywozdi skargi i stawia smutne horoskopy obywatelom na przyszłość. Uważam za najzupełniej słuszną zaprzeczenie, które zrobił korespondent „Głosu“ w Nr. 1 r. b., jakoby robotników u nas dostać było trudno. Mieszkając nad samą granicą i przy kolei pruskiej, mam od dwóch lat sposobność przyrzeć się owym stosunkom. Mam do czynienia bezustannie tak z obywatelami jak i z robotnikami, z jednymi, jak i z drugimi niejednokrotnie o sprawie tej rozmawiałem. Nie wiem, czy można narzekać na brak robotnika tam, gdzie np. o 2 wiorst od miasta powiatowego Wielunia płacą robotnikom po 30 kop. w czasie żniwa, zaś w czasie kopania kartofli 12 kop. i, pomimo tego, robotnika nie brak, jeśli ta wypłata jest regularną. Przy tem robota, o której mowa, jest tylko sezonową, zimą zupełnie ustaje. Z czegoż ma żyć robotnik bezrolny wiejski i czy jest w stanie przy największej nawet oszczędności zarobić tyle, aby mu na zimę pozostało na wyżywienie siebie i rodziny? Tymczasem w Prusach w majątkach wiejskich płacą dziennie przeciętnie markę i dają wyżywienie oprócz okras. Następnie w razie kalectwa lub choroby życie pracownika jest zabezpieczone. W fabrykach zaś, na przykład w cegielniach, fabrykach cementu i t. p. zarabiają nasi robotnicy od 3 do 6 marek dziennie. Wobec tego jak można dziwić się ludziom, że idą zagranicę i szukają środków do życia, czyż lepiej byłoby aby w zimie podczas braku roboty kraśli lub rozbijali? Wcale nie pochwalam bezwzględnie wychodźstwa zagranicę, gdyż poniekąd ujemnie ono wpływa na moralność ludu, ale trzeba jednakże przyznać, że jest ono skutkiem warunków ekonomicznych nie zaś umyślnej agitacji. Organy władzy dokładają wszelkich starań, aby powstrzymać ten ruch emigracyjny. Najlepszym jednakże środkiem dla powstrzymania robotników od wychodźstwa jest wydzierżawianie im ziemi, wynajmowanie tanich mieszkań na odrodek. Nikt nie wymaga aby obywatele nasi płacili tak, jak zagranicą lub w fabrykach, gdyż jest to niemożliwe wobec taniości zboża, a ewentualnie i braku zbytu, ale że dużo możnaby jeszcze zrobić dla robotników, aby im umożliwić egzystencję i zyskać ich przychylności, to więcej niż pewne. Nieraz służbę dworską u nas traktuje się gorzej jak bydło, gdyż konia, krowę leczą, gdy zachoruje, robotnika zaś—nie; koniowi dają dobrą stajnię, parobkom zaś takie mieszkanie, że policya czasem musi zmuszać właścicieli ziemskich do reperatury budynków gdyż te lada chwila zawalić się mogą.

N.

## Z CESARSTWA.

**Wilno.** (Kor. „Głosu.”) Pogłoski o projekcie założenia w naszym mieście Towarzystwa rolniczego są całkiem bezpodstawne. Za to mamy nowe Towarzystwo wyścigów konnych, które powstało w Wieszowie, dobrach p. Konst. Gnoińskiego. Na czele Towarzystwa stoi ks. Gagarin, wiceprezesem jest p. Roman Ursyn Niemcewicz, syn marszałka. — W lutym zostanie osądzoną sprawa p. Rogowskiego, profesora farmacji, oskarżonego o zabójstwo Fsejganga—z zazdrości.—Browar Szopena kupił żyd Epstein za 250,000 rs. Tym sposobem oba największe browary tutejsze są w posiadaniu żydów (drugi należy do Lipskiego).—Hotel „Nieszkowskiego“ pan Józef Wołodkiewicz sprzedał p. Rewieńskiemu za 80,000 rs. — Dobra Łuczaj w pow. Dziśnieńskim, nabyte pod „zakładną“ od hr. Mostowskiego przez pana Bortkiewicza, kupił obecnie ks. Kantakuzen; dobra te posiadają 8000 dzies. obszaru cena sprzedażna 210,000 rs.—Wystawiono na sprzedaż publiczną dobra Poszyrwińce hr. J. Ledóchowskiego—za długi. Domy hr. Ledóchowskiego w Wilnie sprzedano z licytacji. — Sąd okręgowy wileński skazał Fran. Salamona, włościanina, na 8 lat ciężkich robót za rozmyślnie ojcobójstwo. Motywem zbrodni—spór niezadowolony o grunt. — Umarł tu ó. p. Zyg. Rewkowski, profesor, lat 86. W uniwersytecie wykładał ongi matematykę (rachunek prawdopodobieństwa).—Szkołę rysunków dla rzemieślników otwarto tu przy ulicy Ś-to Jerskiej z inicjatywy i z funduszów p. Józefa Montwiła. — Budżet miejski za rok zeszły wykazał rs. 37000 niedoboru; na jego umorzenie miasta podniesie na lat dwa

podatek od nieruchomości. Na r. b. budżet wynosi 605,000 rs.—Brudna sprawa pomiędzy hr. Korwinem-Milewskim a p. Leonem Pusłowskim, będzie rozstrzyganą raz jeszcze w izbie sądowej wileńskiej, w drodze apelacji.—Magistrat m. Wilna ofiarował 3000 rs. na dom pracy. G—d.

### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Tragiczny wypadek zabójstwa i samobójstwa, którego ofiarami padli: aktor Michał Chądziński i artystka tutejszej sceny Aniela Wyrwiczówna, wywołał w mieście wielkie wrażenie. Motywów zbrodni szukać należy w zawiedzionej, nieodwzajemnionej miłości egzaltowanego młodzieńca, pobudki zaś do krwawego czynu chyba w napadzie erotycznego szału. Zwłoki Wyrwiczówny, która zajmowała wybitne stanowisko na scenie krakowskiej, przewiezione zostały do Warszawy.—Cieszę, panującą w pięknej sali lwowskiego parlamentu, którego członkowie większą część sesji spędzają w bufecie lub przyjmują gości w sali i „kulnarach“ izby—przerwana została kilka dni temu wystąpieniem posła Stanisława hr. Badeniego. Wniosek brata namiestnika odnosił się do kwestyi szkolnej, mianowicie do rozkładu ciężarów na tak zw. prestacje szkolne między obszary dworskie a gminy. Dotychczas nienormalność polegała na tem, że do ciężarów tych przyczyniały się głównie gminy, płacąc 9% na cele szkolnictwa ludowego, podczas gdy dworskie obszary zaledwie 3%. Projekt hr. Badeniego, mający wszelkie szanse urzeczywistnienia się w bliskiej przyszłości, zaleca unormowanie tego stosunku, czyli przejęcie przez dwory równorzędnego gminom ciężaru szkolnego. W takim razie dwór i gmina przyczyniać się będą w równym stopniu, po 6%, do rozwoju oświaty ludowej. Ważność wniosku p. Badeniego uwydatnia się sama przez się, bo przez wybitne stanowisko jakie projektodawca zajmuje wśród szlachty galicyjskiej. Projekt reformy wyborczej nie doczeka się, o ile wiemy, załatwienia w czasie bieżącej sesji sejmowej. Wniosek p. Romańczuka o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich przekazano na żądanie włościańskiego (?) posła pana Dawida Abrahamowicza do komisji administracyjnej—inaczej pogrzebano go dla niezamącenia ciszy i spokoju sejmowego.—We Lwowie bawią obecnie ministrowie: Madeyski i Jaworski, których podejmują obiadekmi profesorowie wszechnicy i posłowie sejmowi.—Adwokat kołomyjski p. Dębicki ofiarował tysiąc złr. na budowę teatru rosyjskiego.

Vox.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W braku ciekawych wiadomości z głównych ognisk życia politycznego, dzienniki zajmują się gorliwie przesileniem ministeryalnym w Serbii. Pomiędzy królem a rządzącym stronnictwem radykalnym oddawna już istnieją nieporozumienia. Król nie chce ulegać polityce stronnictwa i pragnie umorzyć proces, wytoczony b. ministrem liberalnym. W polityce zewnętrznej stronnictwo tadykalne dosyć otwarcie występuje przeciw Austrii, co wywołało nieporozumienia i rząd serbski musiał załagać sprawę w Wiedniu.

W trakcie układów z przywódcami radykalistów przybył nagle do Belgradu Milan, wezwany przez syna. Milan, jak powiada dla ocalenia kraju i dynastji, dołoży wszelkich starań, ażeby powikłane sprawy rozplątać, zaczął zaś od tego, że poradził królowi skonsygnować wojsko i zawiesić posiedzenia skupczyny. Radykaliści uważają przybycie do Belgradu Milana za pogwałcenie konstytucji, ex-król bowiem zobowiązał się uroczyście (za odpowiednie wynagrodzenie), że do kraju nie wróci. Część stronnictwa zgadza się jednak na kompromis, na proponowanych przez króla warunkach, byle utrzymać się przy władzy. Czy porozumienie dojdzie do skutku—trudno przesądzać, jeżeli jednak główną rolę w przesileniu, jak o tem z dobrych źródeł zapewniamy, gra polityka zagraniczna, najprędzej utworzony zostanie gabinet koalicyjny, który przygotowuje grunt do rządów Garaszana, przyjaciela Austrii.

Posłowie parlamentu niemieckiego żywo rozprawiają o projektowanych przez rząd podatkach. Po nienawistnym dla wielu podatku od tytoniu, przyszedł pod obrady podatek od wina. Przeciw

projektowi tego podatku zaprotestował w parlamencie wirtemburski członek rady związkowej Mitnacht. Zaznaczył on, że w 1871 r. rząd zobowiązał się wobec Wirtembergii nie podnosić podatku od wina. Projekt ten dał powód do wielu komentarzy. Wkrótce potem rozeszła się wiadomość, że cesarz przy adjunta swego posłał ks. Bismarckowi kilka czy kilkanaście butelek starego wina, życząc b. kanclerzowi rychłego wyzdrowienia, Bismarck zaś oświadczył, że po powrocie do zdrowia przyjedzie do Berlina, żeby za dar ten osobście podziękować. Zaczęły się znów więc rozprawy o powrocie starego kanclerza do władzy. Tymczasem cesarz bardzo niedawno oświadczył, że zgadza się zupełnie na politykę Capriviego, zwłaszcza podziela jego zdanie o traktacie z Rosją. Urzędownie zaznaczony w Niemczech brak roboty w fabrykach czyni zawarcie ugody tymbardziej pożądanem.

W Berlinie jednego dnia odbyły się 5 mitingów robotników, nie mających zajęcia. Na jednym z takich zgromadzeń aresztowano mówcę, Gumpłowicza, syna znanego profesora z Gracu.

Francya prawdopodobnie będzie miała nową wyprawę—do Madagaskaru, gdzie stan rzeczy jest groźnym, jak zapewnia rząd, który jednak odmawia izbie dalszych, bardziej szczegółowych wyjaśnień. Znany mówca hr. Mun, którego przy wyborach do nowej izby przegłosowano, obecnie wybrany został w Morlaix.

Rozruchy na wyspie Sycylii oraz w Massie i Carrarze o tyle o ile uśmierzono, natomiast w rozmaitych miastach były zaburzenia robotnicze. W każdym razie grożące rządowi niebezpieczeństwo ogólnego powstania żywiołów niezadowolonych minęło. Rząd odroczył posiedzenia parlamentu. Minister finansów Sonnino opracował projekt budżetu, zmniejszający wydatki (głównie zmniejszenie pensji urzędnikom i subsydyów) o 40 milionów i zwiększający dochody (podatek gruntowy i dochodowy) o 50 milionów lir.

## KRONIKA POWSZECHNA.

### Projekty i rozporządzenia rządowe.

Świeżo zatwierdzono nowe prawo o inspekcji fabrycznej, według którego zorganizowana będzie surowsza kontrola nad fabrykami, skład inspekcji będzie wzmocniony a posady mechaników gubernialnych zostaną zwinięte. — P. minister komunikacji zatwierdził nowe przepisy o biletach bezpłatnych i ulgowych, wydawanych urzędnikom i ich rodzinom na kolejach skarbowych. Każdy urzędnik etatowy może w ciągu roku jeździć we własnych interesach za biletami bezpłatnymi jednorazowymi nie więcej nad sześć razy. Jeżeli urzędnik już korzystał z tego prawa, może jeszcze odbyć tylko trzy przejazdy w ciągu tegoż roku, ale za opłatą zniżoną o 50%. — Podobne przepisy obowiązują i rodziny urzędników. Oprócz zaś tych biletów będą wydawane t. z. bilety służbowe prowizyjne. — Departament komunikacji lądowych i wodnych zarządził osadzanie szos drzewami. Na wiosnę rozpoczną się roboty pod kierunkiem agronomów. Sadzonek dostarczą leśnictwa rządowe. — Ministerjum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, równające pod względem praw cywilnych karamów z chrześcianami. — Moc prawa o obłożeniu cłem biletów kredytowych została przedłużona do d. 1 stycznia 1897 r., przyczem dodano drobne uzupełnienia. — Wobec wzrastających wydatków miast na koszt administracji, policji oraz różnych melioracji zamierzono zwiększyć i ustalić dochody, przez nałożenie opłaty od przewożonych kolejami towarów, co właśnie zastosowano w Łodzi. Dochód z tego źródła uczyniłby około miliona rubli rocznie. — Na budowę soboru prawosławnego w Warszawie z ofiar prywatnych wpłynęło dotychczas rs. 131,541. Oprócz tego N. Synod asygnował Rs. 32,930, co czyni razem Rs. 164,471.

—o—

**Kronika społeczna.** Z inicjatywy pani M. ma być przedstawiony towarzystwu dobroczynności projekt otwarcia kilkunastu przytułków dla dzieci, pozostawionych bez opieki przez rodziców, udających się do pracy. Pani M. podejmuje się zgromadzić potrzebny na ten cel fundusz.—Towarzystwo wzajemnej pomocy pracowników handl. i przem. m. Warszawy miało w r. z. 1369 członków, w tej liczbie przeszło 40 kobiet.—Takież towarzystwo wyznania mojżeszowego liczyło członków 562, z tej liczby 136 honorowych a 436 rzeczywistych. Biblioteka Tow. liczyła 2581 tomów i 19

czasopism.—W końcu r. 1892 w zakładzie Studzienca pozostający pod opieką Tow. osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, było 161 wychowawców, w r. zaś 1893 dostawiono do osad 53. W tymże 1893 r. ubyto po upływie czasu, oznaczonego wyrokiem—22 i uwolnionych warunkowo 22. razem 44 wychowawców. Co do zajęć, 28 było stolarzy, 18 kołodziejów, 18 kowali, 17 krawców, 14 szewców, 12 cieśli, 18 ogrodników, oraz 36 rolników i używanych do kuchni, pralni i innych posług.—Płockie Tow. wioślarskie liczyło członków w końcu r. z. 129. Lokal zimowy tegoż towarzystwa na żądanie p. gubernatora został zamknięty. Towarzystwo istnieje od r. 1885.—We wsi Bałtów gm. Piętkowice pow. Iłżeckiego pojawiła się cholera.—Tegoroczny bazar dobroczynny w Łodzi dał kasie tamtejszego Towarzystwa dobroczynności rs. 4,952 czystego dochodu.—Na szpital maryjski w Sielcach odegrano „Tatusz pozwolił,” „Okrężne” i operetkę „Lizka i Fryzek,” nadto odbyły się żywe obrazy i tańce.

—o—

**Kronika ekonomiczna.** Z kasy pożyczkowej przy Warsz. Tow. Dobr. korzystało w r. z. 336 drobnych przemysłowców i rzemieślników, którym wypożyczono rs. 63,936.—W ciągu r. z. droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska miała ogółem dochodu brutto 11,144,407 rs. 3 kop. t. j. o 1,015,195 rs. 24 kop. więcej w porównaniu z rokiem 1892 m.—Z powodu przypadającego w r. b. 50 letniego jubileuszu tej drogi p. J. Vogtman i K. Wrzosek, urzędnicy wydziału ruchu, przystąpili do opracowania tablic statystycznych, graficzno-poglądowych, obejmujących ruch pasażerów i towarów, od czasu jej założenia do końca 50 lecia.—Powstała spółka celem budowania za rogatkami powązkowskimi domów dla robotników i osób wojskowych, zamieszkujących tamże podczas lata.—P. Olszewski, prowizor farmacji, wynalazł masę, która ma zastąpić celulozoid i kość, ma ten sam połysk, trwałość, daje się rzeźbić i zabarwiać na różne odcienie, przytem będzie 20 razy tańsza.—W m. Wyszogrodzie tamtejsze stowarzyszenie spożywcze otworzyło własny sklep.—W pow. Łęczyckim dobra Nowe Młyny rozparcelowano między włościan.—W Radomiu powstaje szkoła koszykarstwa dla dziewcząt wiejskich. Fundusz już zapewnione.—Tow. akcyjne fabryki wyrobów bawełnianych „Zawiercie” będzie udzielało za ubiegłą kampanię 20% dywidendy.—PP. Weisblum i Fuchs zakładają w Kaliszu fabrykę wyrobów pończosznicznych, będzie więc to trzecia już w tem mieście fabryka dziewarska.—W r. z. liczba emigrantów, przybyłych do portu new-yorskiego, wynosiła 357,857 osób. Najwięcej przybyło Włochów, a mianowicie 65,000, następnie z Austrii 56,000. Trzecie miejsce zajmują Niemcy z cyfrą 54,160 osób, czwarte Anglia (50,000, w tej liczbie 30,000 irlandczyków). Ze Szwecji, Norwegii i Danii przesiedliło się do Stanów Zjednoczonych 46,000 osób, która to cyfra jest olbrzymią ze względu na niewielką ludność tych krajów; z Rosyi 46,800 osób, prawie wyłącznie żydów, z Francyi 3,805 osób, Ze wszystkich państw europejskich najmniej przybyło z Hiszpanii, gdyż zaledwie 79 osób.

—o—

**Oświata i szkoły.** Starania mieszkańców Odessy o otwarcie w uniwersytecie miejscowym wydziału medycznego uzyskały odpowiedź przychylną.—Z d. 1 września r. b. uczniowie średnich szkół galicyjskich otrzymają umundurowanie, którego dotychczas nie używano.

—o—

**Z prasy.** Z powodu nieporozumień pomiędzy wydawcą „Kurjera Świątecznego” a jego kierownikiem literackim pismo to zostało czasowo zawieszono.

—o—

**Z sądu.** W roku zeszłym wniesiono do tutejszego sądu okręgowego 1,230 spraw kryminalnych oraz 3,374 powodów cywilnych.—Warszawa liczy obecnie 293 adwokatów przysięgłych, zapisanych do tutejszego sądu okręgowego. Oprócz tego 10 adwokatów zamieszkuje po za obrębem Warszawy.

—o—

**Z literatury i sztuki.** Warszawskie Towarzystwo sztuk pięknych liczyło z końcem r. z. członków 4800 W ciągu roku salon Towarzystwa zwiedziło w dni powszednie osób 7890, w dni niedzielne i świąteczne 21150. Nadto wystawy specjalne zwiedziło 4000 osób i 9000.—Na konkursie architektonicznym tegoż Towarzystwa otrzymali nagrody: I rs. 600 p. Goldberg za ratusz i ogół prac; II rs. 300 p. Brauman za domy wykonane, III rs. 200 p. Szyller za kościół wiejski. Listy pochwalone przyznano 3, a otrzymali je pp. Tołwiński, Mazurkiewicz i Nowicki.—W okolicach Płocka odnaleziono podobno cały zwitek rękopisów Kajetana węgierskiego, zawierających poczyte dotąd nigdzie nie-drukowane. Znalazca, p. P. zamierza je wydać własnym kosztem.

**Rozmaitości.** Niejaki ks. Garnier w Paryżu założył dziennik p. t. „Le peuple français” w duchu katolicko-socjalnym, który zarazem zachęca do oszczędności robotników. Prenumeratory wydają na ten cel 10 cent. dziennie i otrzymują za to numer gazety i kupon. Co trzy miesiące 90 kuponów bywa oddawanych do kasy dziennika, która wzmian za to zapisuje na rzecz okaziciela 4 fr. 50 cent. do specjalnej książeczki. Rocznie wynosi to 18 franków.—W okolicy Hongkongu i rzęśnienie ziemi zniszczyło 800 domów, 220 ludzi zginęło.—W Urga (w Mongolii) było silne trzęsienie ziemi. Setki zabitych. Całe trzody wyginęły.—Pod Chester (w Karolinie) wykoleił się pociąg, dwadzieścia pięć osób zginęło, pięćdziesiąt jest rannych. Pociąg się spalił.—Pod Jersey-City nastąpiło spotkanie się pociągów, które się rozbiły. 40 podróżnych zabitych, tyleż rannych. Na dzień przedtem zawałił się około Brooklynu most, 15 robotników utonęło.—Na pamiątkę stulecia Odesy wybity medal z aluminium z napisem: „Na pamiątkę stuletniego istnienia Odesy 1794—1894.—W czasie ostatniej burzy na morzu Czarnem

zginęło 10 okrętów pasażerskich, a w ich liczbie dwa z całą załogą. Przepadł bez wieści parowiec grecki.—Z biblioteki publicznej Saint-Martin's Lane w Londynie korzystało w r. 1893 767,020 osób, zaś od chwili jej założenia (w r. 1891) 1,683,999 osób. Czytelnia jest otwarta od 9-ej zrana do 10-ej wieczór, a na godzinę już przed otwarciem tłupy cisną się u drzwi. Najgorliwiej czytane bywają dzienniki.—Anglik Henryk C. Burdett ukończył i wydał czterotomowe dzieło o szpitalach, istniejących na świecie całym. Co do liczby łóżek w stosunku do ludności, to w Rzymie na 1000 mieszkańców przypada 18,28 łóżek, w Medyolanie 17,24, w Strasburgu 14,55, w Neapolu 12,62, w Sztutgardzie 11,40. Londyn ma zaledwie 7,59, Paryż 9,83, a New-York tylko 3,30 łóżek na 1000 mieszkańców.

—o—

**Zmarli.** W Krakowie, Aniela Wyrwiczówna, artystka teatru krakowskiego, w wieku lat 24.—Tamże, Antoni Ryszard, kustosz Tow. numizmatycznego krakowskiego, gorliwy archeolog.—W Poznaniu, Mieczysław Łyskowski, b. poseł na

sejm pruski, dyrektor banku p. t. „Kwilecki, Potocki i Sp.”—W Kamieńcu podolskim, lekarz dr. Antoni Józef Rolle, historyk, znany pod pseudonimem dra Antoniego J., w wieku lat 64, spuściłna jego literacka przedstawia kilkanaście tomów prac, malujących przeszłość Wołynia, Podola i Ukrainy.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Jednej z czytelniczek.* Mapka, o której mowa, znajduje się przy świeżo wydanej książce dra Siemiradzkiego. O osobną odbitkę niech Pani spróbuje zwrócić się do dra S. Kłobukowskiego (Lwów, ul. Żulińskiego № 10), który mapkę, jeżeli w osobnej odbitce jeszcze posiada, wyszle z pewnością.

## O G Ł O S Z E N I A.

Nakładem redakcyi *Głosu* wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

- Bellamy E.** W roku 2000. Wydanie 4 z rozdziałem dodatkowym i portretem. Cena kop. 60.  
 „ Sposób dr. Heidenhoffa (z portretem). Cena k. 50  
**Biörnson-Björnsterne.** Jednożeństwo i wielożeństwo. Cena k. 30  
**Boutmy E.** Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglii. Cena kop. 80.  
**Brandes J.** Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom I. (Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner). Cena rs. 1. Tom II. (Flaubert, Paludan Müller, Goncourtowie, Turgeniew, Ibsen, Bjornsterne, Nietzsche.) Cena rs. 1  
**Brzeziński M.** Co i jak lud nasz czyta. (Kwestyonaryusz). Cena kop. 5.  
**Fouillée.** Sztuka, religia i moralność według Guyau. Cena rs 1 kop. 20  
**Gliński K.** Z zakutego grodu. Szkice fotograficzne. Cena k. 80  
**Herzen A.** Zarys psychofizjologii ogólnej. Cena rs. 1.  
**Ibsen H.** Wróg ludu. Dramat w 5 aktach. Cena k. 40.  
**Jelski W.** Łużyce. Wrażenia z podróży, poprzedzone krótkim opisem kraju i jego dziejów. Cena kop. 30.  
**Karejew M.** Zarys historyczny sejmu polskiego. Cena rs. 1.  
**Kjelland A.** Trucizna. Powieść. Cena kop. 60.  
 „ Fortuna. Powieść. Cena kop. 60.  
**Morosz J.** A kiedy ono nie takie. Studium z natury. Cena k. 50  
**Potocki A. i Wasilewski Z.** Kwestyonaryusz w sprawie czytelnictwa ludowego. Cena kop. 10.  
**Ribot T.** Filozofia Schopenhauera. Cena rs. 1.  
**Ritchie D. G.** Darwinizm i nauki społeczne. Cena kop. 30.  
**Rosny J. H.** Vamireh. Powieść. Cena kop. 50.  
**Spencer H.** Zasady socjologii. 2 duże tomy. Cena rs. 4 k. 80  
 „ Instytucje obrzędowe. Cena rs. 1 kop. 30.  
 „ „ polityczne. Cena rs. 1 kop. 80.  
 „ „ kościelne. Cena rs. 1.  
**Valdes.** Szumowiny. Powieść. Tom I i II. Cena rs. 1 kop. 50

## P O D P R A S Ą:

Grant Allen. Powieści dziwne.

## KWESTYONARYUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski.

Warszawa 1890 r. sr. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

Łudwika Krzywickiego

## LUDY.

str. 432, cena 2 rub. 50 kop.

Antropologia tegoczesna, jej metody i rozwój. Typy rasowe, ich rozmieszczenie na ziemi, oraz analiza zmieszania. Stan kultury u różnych ludów. Udział czynników antropologicznych w rozwoju społecznym, doboru, antropotechnika.

Można nabyć w główniejszych księgarniach

Artura Gruszeckiego

## TUZY

Cena Rs. 2.

Antoniego Sygietyńskiego

## WYSADZONY Z SIODŁA

Cena rs. 1 kop. 60.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

JAN KRZYKOWSKI  
OPTYK ELEKTRO-TECHNIK

SKLEP I FABRYKA

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 109 (róg Chmielnej).

Poleca: Aparaty Elektro medyczne wszelkich systemów własnego wyrobu, reperacje powierzonych pod gwarancją. Wyrabia i urządza dzwonki elektryczne. Posiada na składzie: Szkła, Okulary, Nanosniki, Termometry lekarskie, Inhalatory, Respiratory, Irygatory, Szpryce, Paski i t. p. przedmioty w wielkim wyborze. **Specjalne szprycki do zastrzykiwań glicerynowych.** Środki opatrunkowe i bandaże, po cenach fabrycznych.

UWAGA. Wykonywa wszelkiego rodzaju roboty w zakresie techniki lekarskiej wchodzące, ściśle według przedstawionych wzorów i planów rysunkowych.

Ceny przystępne.

## HERBATA

J. Z. RATAŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,  
Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

Дозволено цензурою, Варшава 14 Января 1894 г.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca J. K. Potocki.